SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, piątek 8 luty 1952 r. | Nr 33 (551) B | Cena 15 gr

Prezydent RP zwiedził MDM i inne obiekty budowlane w Warszawie

6 bm. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w towarzystwie Prezesa Rady Ministrów **Józefa Cyrankiewicza** i podsekretarza Stanu Prezydium Rady Ministrów **J. Bermana** zwiedził szereg nowych obiektów. budowanych w Warszawie. W szczególności Prezydent R. P. zapoznał się ze stanem prac na **Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej** i na zapleczu **Nowego Świata** oraz na **Starym Mieście** i na **Osiedlu Muranów.**

Prezydenta R. P. i towarzyszące mu osoby oprowadzał po budowach i udzielał wyjaśnień naczelny architekt Warszawy inż. **Sigalin.**

Prasa zagraniczna o 5-leciu prezydentury B. Bieruta

Prasa radziecka, w tej liczbie dzienniki: **„Prawda“, „Izwiestia“** i **„Trud“** zamieściły wiadomość o piątej rocznicy wyboru **Bolesława BIERUTA** na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dzienniki przytaczają fragmenty artykułów „Trybuny Ludu“ i „Głosu Pracy“ i podkreślają, że **z imieniem Bolesława Bieruta, Przewodniczącego KC PZPR, związane są wszystkie najważniejsze wydarzenia ostatniego 10-lecia historii Polski — okresu wiekopomnych przemian rewolucyjnych w dziejach narodu polskiego.**

*

W związku z 5-leciem prezydentury **Bolesława Bieruta** prasa NRD zamieściła artykuły, poświęcone życiu i działalności Prezydenta Bieruta.

Bolesław Bierut — pisze m. in. dziennik **„Neues Deutschland“ — jest symbolem dobrosąsiedzkiej współpracy narodu polskiego i niemieckiego w ich walce o pokój.**

Artykuły poświęcone Bolesławowi Bierutowi zamieściły również dzienniki **„Taegliche Rundschau“, „Berliner Zeitung“, „Der Morgen“, „National Zeitung“** i inne.

Polska Misja Dyplomatyczna w Berlinie otrzymała liczne depesze z wyrazami gorących życzeń dla Prezydenta Bieruta

W toku realizacji zadań 1952 roku w zakresie podniesienia produkcji rolnej

pogłębi się współpraca PZPR i ZSL

Narada Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NKW ZSL pod przewodnictwem towarzysza Bieruta

W dniu 1 lutego 1952 r. odbyła się wspólna narada Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NKW ZSL pod przewodnictwem przewodniczącego KC PZPR BOLESŁAWA BIERUTA.

Przedstawiciele KC PZPR i NKW ZSL omówili aktualne zadania w zakresie podniesienia produkcji rolnej przez zwiększenie obszaru zasiewu, podnoszenie poziomu mechanizacji rolnictwa, wzrost środków paszowych i wykorzystanie rezerw nawozowych.

Podkreślając wzrost świadomości obywatelskiej i patriotycznej mas chłopskich co znalazło wyraz również w zakresie wykonywania zobowiązań i świadczeń na rzecz państwa ludowego, omówiono konieczność ukrócenia wrogiej działalności elementów spekulanckich i kułackich.

Przedyskutowano także sposoby usprawnienia zaopatrzenia mało i średniorolnych chłopów w artykuły przemysłowe, potrzebne dla produkcji rolnej, upowszechnienie oświaty rolniczej, usprawnienie aparatu spółdzielczości rolniczej, kontraktacji i planowego skupu. Zwrócono także uwagę na potrzebę ożywienia pracy kulturalno - oświatowej na wsi.

Przedstawiciele władz naczelnych PZPR i ZSL postanowili wzmóc pomoc polityczną i gospodarcza dla istniejących i nowozakładanych spółdzielni produkcyjnych i zwrócić większą uwagę na akcję uświadamiającą masy chłopskie o słuszności i korzyściach zespołowej gospodarki.

Stwierdzono, że współpraca PZPR i ZSL, która zacieśniła się w roku ubiegłym, winna w toku realizacji doniosłych politycznych i gospodarczych zadań 1952 r. jeszcze bardziej się pogłębić, podnosząc aktywność najszerszych mas pracującego chłopstwa.

O zwiększenie plonów z ha i dalszy rozwój hodowli

Działacze ZSCh obradowali nad zadaniami rolnictwa w 1952 r

III rok Planu 6-letniego szczególnie ważne i odpowiedzialne zadania stawia przed naszym rolnictwem. W wykonaniu tych zadań poważna rola przypada Związkowi Samopomocy Chłopskiej — masowej organizacji małorolnych i średniorolnych chłopów. Tej właśnie sprawie poświęcona była krajowa narada prezesów, sekretarzy i kierowników wydziałów wszystkich zarządów wojewódzkich ZSCh. W naradzie uczestniczyli m. in. sekretarz NKW ZSL — JUSZKIEWICZ oraz zastępca kierownika Wydz Rolnego KC PZPR — KOZDRA.

Zarówno w referacie, omawiającym wytyczne planu pracy ZSCh na 1952 r., jak również w dyskusji, uczestnicy narady podkreślali, że najważniejszym zadaniem stojącym obecnie przed całym Związkiem, jest **pełna mobilizacja wsi do wykonania podstawowego zadania trzeciego roku Planu 6-letniego w rolnictwie: zwiększenia plonów z ha oraz dalszego wszechstronnego rozwoju hodowli.**

W związku z tym postanowiono szczególną uwagę zwrócić na **odpowiednie przygotowanie oraz sprawne przeprowadzenie wiosennej kampanii siewnej.**

Jak najczynniejszy udział wezmą działacze samopomocowi w akcji **upowszechniania wiedzy rolniczej.**

Ważnym zadaniem, które podejmuje ZSCh jest **dalszy rozwój współzawodnictwa pracy w rolnictwie.** W tym roku prowadzone będzie współzawodnictwo zespołowe — pomiędzy kołami gromadzkimi ZSCh oraz indywidualne — pomiędzy członkami ZSCh z poszczególnych gromad.

Dużo miejsca podczas narady [illegible] spółdzielczości produkcyjnej. Działacze samopomocowi mocno podkreślali potrzebę większego niż dotychczas udziału ZSCh **w popularyzowaniu wśród chłopów zespołowej gospodarki rolnej.**

Narody całego świata widzą jakie sukcesy osiąga naród polski na swej nowej drodze

„Prawda“ o międzynarodowym znaczeniu projektu nowej Konstytucji polskiej

Na łamach dziennika „PRAWDA“ ukazał się komentarz Wiktorowa na temat odbywającej się obecnie w Polsce dyskusji ogólnonarodowej nad projektem nowej Konstytucji.

Dyskusja ta — pisze autor — nasuwa wspomnienie o ciernistej drodze historycznej narodu polskiego, o tym, w jak ciężkich warunkach kapitalistycznej niewoli i ucisku imperialistycznego żyły masy pracujące w dawnej burżuazyjnej Polsce. Ale ciężka przeszłość odeszła już na zawsze w dziedzinę historii. Dla narodu polskiego rozpoczęły się jasne dni. **Projekt nowej Konstytucji daje wyraz jego gorącym pragnieniom.**

Nowa Konstytucja polska w odróżnieniu od konstytucji burżuazyjnych **nie tylko deklaruje, lecz i gwarantuje prawa mas pracujących miasta i wsi.** W projekcie nowej Konstytucji znalazły odzwierciedlenie wielkie zdobycze demokracji polskiej.

Wśród czynników gwarantujących wzrost i utrwalenie potęgi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej czołowe miejsce zajmuje zmieniona w sposób zasadniczy sytuacja międzynarodowa Polski, sytuacja która nigdy nie była tak mocna jak obecnie. Minęły na wieki czasy, kiedy Polska była igraszką w rękach mocarstw imperialistycznych, kiedy wbrew woli i interesom narodu polskiego przekształcano jego ziemię w bazę wypadową przeciwko narodom Związku Radzieckiego.

Rękojmią niezawisłości i wolności Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest obecnie mocny, nienaruszalny sojusz i przyjaźń z wielkim przyjacielem i wyzwolicielem narodu polskiego — Związkiem Radzieckim. **Polska zajmuje zaszczytne miejsce w obozie pokoju i demokracji oraz stanowi jeden z najważniejszych czynników pokoju, prowadząc konsekwentnie pokojową politykę.**

Ogólnonarodowa dyskusja nad projektem nowej Konstytucji polskiej znalazła też szeroki oddźwięk zagranicą, zwróciła uwagę prasy nie tylko postępowej, lecz i reakcyjnej. Nie jest to przypadek, albowiem **wydarzenia rozgrywające się w Polsce mają znaczenie międzynarodowe. Narody całego świata widzą, jakie sukcesy osiągnął i osiąga naród polski na swej nowej drodze.**

Nowa Konstytucja — kończy autor — to wynik ofiarnej walki narodu polskiego. **Ogromna jest zasługa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, pod której przewodem naród polski osiągnął tak wybitne sukcesy w dziele budowy nowego życia.**

Nad projektem Konstytucji

Widziałem włoską szkołę...

Kol. KAFTAL z TECHNIKUM HUTNICZEGO w KATOWICACH powrócił ubiegłego roku z Włoch. We Włoszech uczęszczał do szkoły. Może więc porównać dwie szkoły: szkołę tam i szkołę u nas.

— Wielu moich kolegów — synów robotników włoskich — musiało rezygnować z takiego luksusu, jak szkoła. **Ojcowie - robotnicy nie mieli pieniędzy na opłaty za szkoły.** Jeden z moich przyjaciół włoskich, **Alberto Machetti** został wyrzucony ze szkoły za przynależność do Federacji Młodzieży Komunistycznej.

Uwagę młodzieży odsuwa się od spraw politycznych, aby łatwiej móc ją wychować na posłusznych sługusów kapitalizmu.

Program szkoły technicznej we Włoszech jest całkowicie przystosowany do specjalizowania techników w przemyśle wojennym.

Mechanizm wyrzutu bomby spod skrzydła amerykańskiego samolotu — oto „ciekawe problemy“, o których uczy się młodzież włoska.

Dziś — po powrocie do kraju, jestem bardzo szczęśliwy, że mogę się uczyć w mojej ojczyźnie, w której nie trzeba bać się policjanta, w której szkoła wychowuje młodzież w duchu przyjaźni do narodów świata.

O taką szkołę walczy dziś postępowa młodzież Włoch. Taką szkołę zapewnia nam — polskiej młodzieży — projekt Konstytucji.



Dla ludu takie są szkoły — w barakach, o jakich polskie dzieci nie mają już wyobrażenia.

Jeśli są we Włoszech szkoły piękniejsze, to nie dla ludu.

Oto zachodnia „demokracja“. Foto CAF



W hucie „Ostrowiec“ szkolenie młodych praktykantów prowadzi przodujący robotnik wyrabiający 250 proc. normy — Jan Bogucki. Jego uczniowie szybko przystępują do samodzielnej obsługi maszyn, a zdobyte umiejętności przekazują nowym praktykantom. Widzimy właśnie jak b. praktykant Zdzisław Łomnicki (pośrodku), członek ZMP, przekazuje wiadomości nabyte u mistrza Boguckiego uczniom Szkoły Przemysłowej, Henrykowi Lipińskiemu (po lewej) i Teodorowi Łyganowi

Jesteśmy już w Oslo

(Telefonem od specjalnego wysłannika)

38 godzin trwała podróż polskiej ekipy, udającej się z Warszawy do Oslo na VI Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Dwa wygodne wagony Orbisu pomieściły olimpijczyków, zapewniając im dobre warunki podróży.

Krótko trwała odprawa celno-paszportowa w Odra — Porcie. W południe dnia 5 lutego ekipa polska znalazła się na statku-promie, który zawiózł nas do Trelleborgu.

Dla wielu zawodników jazda ta była pierwszym ich zetknięciem się z morzem. Czekało nas 3 godzin morskiej podróży. Na razie pogoda była wspaniała, morze spokojne, mocno przygrzewało słońce. Wiał dość silny wiatr, mimo to prawie wszyscy członkowie ekipy rozeszli się po pokładzie, zwiedzając statek - prom. Po obiedzie zebraliśmy się w obszernym salonie. Zaczęły się śpiewy i tańce. Przygrywała nasza orkiestra w składzie: kol. **Pekala** na harmonii, kol. **Kozdruń** — na skrzypcach. Potem — kierownik ekipy, przewodniczący Polskiego Komitetu Olimpijskiego — tow. Minecki opowiadał zawodnikom o wrażeniach z pobytu polskiej delegacji sportowej w Związku Radzieckim.

Statek zbliżał się do brzegów szwedzkich. Po lewej stronie zostawiliśmy wysokie brzegi wyspy Rugii. Zaczął dąć, niezbyt silny zresztą, boczny wiatr. Statek zaczął się z lekka kołysać. Bardziej wrażliwi poczęli się wymykać do wagonów, umieszczonych w głębi statku, gdzie kołysanie nie było tak przykre

(Dokończenie na str. 4)

Jestem przyjacielem i wychowawcą młodych robotników i chłopów, odbywających zaszczytną służbę wojskową

— mówi Marian Kłos, oficer Wojska Polskiego

Są takie momenty, kiedy człowiek zaczyna wspominać o starych czasach. Dla mnie takim momentem była chwila ogłoszenia projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.



Przodownik wyszkolenia bojowego i politycznego jednostki piechoty, zetempowiec, st. strz. Zygfryd Żuberek, objaśnia kolegom Antoniemu Staszewskiemu i Janowi Pietrzakowi artykuły projektu Konstytucji.

Gdy sięgam pamięcią wstecz — do czasów przedwojennych — staje mi przed oczyma zawsze ten sam obraz mała wiejska chata pod Krasnymstawem, zmęczony życiem ojciec i zawsze cicha, zapracowana, nie mająca czasu się nami opiekować (było nas sześcioro) matka. Nieodłączną częścią tego obrazu była panująca w domu nędza

Tak było za Polski sanacyjnej, tak było podczas okupacji. Zmieniali się władcy — tylko los i nędza chłopa pozostawała niezmienna.

Nadszedł pamiętny dla mnie rok 1944...

Dzięki władzy ludowej zmienił się mój los — zacząłem się uczyć, a następnie wstąpiłem do szkoły oficerskiej. Obecnie jestem oficerem Wojska Polskiego. Jestem wychowawcą, przyjacielem i doradcą młodych robotników i chłopów, którzy odbywają w naszym Ludowym Wojsku zaszczytną służbę — służę niepodległości naszej ojczyzny, sprawie pokoju.

Zmienił się również los mych rodziców, którzy obecnie są członkami spółdzielni produkcyjnej. Jak mi piszą w ostatnich listach — dobrze im się gospodarzy w spółdzielni. Tam ziemia może być dokładniej obrobiona, obrabia ją traktor, obsiewa ją siewnik, kosi żniwiarka. **„W takich warunkach człowiekowi chce się żyć i pracować“** — napisał mi ostatnio ojciec, który **przed wojną był analfabetą.**

Wszystko, co mam, co umiem — zawdzięczam Polsce Ludowej i dlatego właśnie jestem dumny i niezmiernie zadowolony z projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Młodzi górnicy w czołówce walczących o tytuł najlepszego w zawodzie

Każdy miesiąc naszej Sześciolatki przynosi setki nowych zobowiązań podejmowanych przez górników uczestniczących w socjalistycznym współzawodnictwie o tytuł najlepszego w zawodzie.

Ogółem we współzawodnictwie tym bierze udział ponad 61.500 górników, którzy podpisali ponad 20.400 umów.

Wraz ze starszymi towarzyszami pracy do nowej, wyższej i lepszej formy współzawodnictwa przystępuje młodzież zorganizowana i niezorganizowana pracująca w kopalniach.

Najlepiej rozwija się współzawodnictwo o tytuł najlepszego w zawodzie w kopalni „Eminencja“, gdzie wszyscy górnicy pracujący bezpośrednio przy produkcji podpisali umowy na I kwartał. Ponad 80 młodych robotników tej kopalni pracujących bezpośrednio przy produkcji przystąpiło na równi ze starszymi do walki o tytuł najlepszego w zawodzie. Młodzież kopalni „Eminencja“ pomimo trudnych warunków poszczycić się może wieloma osiągnięciami. I tak np. młodzieżowa brygada chodnikowa **Wiktora Wąsika** zobowiązała się wykonywać **140 proc. normy** a wykonuje **151,5 proc.**

Wezwana przez kol. Wąsika brygada chodnikowa **Roberta Maślanki** również przekracza swoje zobowiązanie. Poważnie przekroczyła swoje zobowiązanie brygada filarowa ZMP-owca **Kazimierza Kasztalskiego**, który zobowiązał się wykonywać **114 proc.**, a wykonuje **137 proc. normy.** Około **95 proc.** załogi pozaprzodkowej kopalni „Eminencja“ bierze również udział we współzawodnictwie osiągając w swej pracy coraz to lepsze wyniki.

W kopalniach **Rudzkich Zakładów Przemysłu Węglowego** do nowej formy współzawodnictwa przystąpiło już około **4 tysiące górników.** Wśród czołówki najlepszych nie brak młodzieży. Przoduje tutaj brygada kol. **Józefa Glenca**, który pracując w kopalni **„Anna“** na chodniku węglowo-kamiennym osiąga przeciętnie **200 proc. normy.** W kopalni **„Rymer“** wyróżnia się młodzieżowa brygada kol. **Pawła Zająca**, która od kilku miesięcy realizuje swoje zadania produkcyjne przeciętnie **w 195 proc.**.

W kopalni **„Ludwik“** uporczywie walczą o palmę pierwszeństwa na filarach dwaj młodzi górnicy **Józef Fonta i Józef Świtała.** Pierwszy z nich wykonuje swoje zobowiązanie w **223 proc.** zamiast zadeklarowanych **177 proc.**, a drugi — **206 proc.** zamiast zadeklarowanych 170. Coraz lepsze wyniki uzyskują również kombajniści przemysłu węglowego. **W Kopalni „Zabrze-Zachód“ czołowy brygadzista kombajnu — KW 57 Jakub Ossowski przekracza coraz wyżej zaplanowaną normę, osiągając ostatnio 160 metrów postępu oraz realizując dwa cykle na dobę. Kombajnerzy z kopalni „Bielszowice“ Roman Karwot i Oskar Fojt osiągnęli ostatnio radzieckim kombajnem „Donbass“ — 135 metrów postępu wykonując 255 procent normy i podnosząc zarazem wydajność z 21 ton na roboczodniówkę na 30,6 ton.**

Ze wzrostem ilości górników objętych nową formą współzawodnictwa idzie w parze codzienne ponadplanowe wydobycie. **Na tym odcinku przoduje również kopalnia „Eminencja“, która swój plan dzienny realizuje przeciętnie w 108,2 proc. Nie pozostaje również w tyle kopalnia „Mortimer“, która jako pierwsza w przemyśle węglowym wykonała roczny plan wydobycia. Za nimi kroczy szereg innych kopalń jak „Walenty“-„Wawel“ — 106,8, „Ignacy“ — 105 proc. i inne.**

Koresp. Janusz Wirski
Katowice

Na pogadance, z książką, gazetą, przy partii szachów spędzają wieczory chłopi wielu wsi

(INFORMACJE WŁASNE)

Wieczory wypoczynkowe w Wiejskim Domu Kultury w Osuchowie zyskują coraz większą popularność

W początkach stycznia chłopi gromady **Osuchów**, pow. **Grodzisk Maz..**, woj. **warszawskie**, otworzyli Wiejski Dom Kultury, który mieści się w pałacu poobszarniczym.

Codziennie zbiera się tam wielu ludzi, starszych i młodzieży i to nie tylko z samego Osuchowa, ale i z Ludkówki, Bobrowca — gromad odległych o 3—4 km.

Wiejski Dom Kultury stał się dla chłopów ulubionym miejscem zebrań i wypoczynku. W Domu tym jest stałe kino, gdzie można co pewien czas obejrzeć nowy film, przedstawienie urządzone przez miejscowy zespół teatralny, pograć w ping-ponga, szachy, warcaby, wypożyczyć z czytelni nowe książki, posłuchać ciekawej pogadanki, którą co tydzień nauczyciel Janusz **Przedpelski** przygotowuje razem z ZMP-owcami gromady.

Do późna wieczór w oknach Domu, jarzy się światło. To chłopcy i dziewczęta z poszczególnych zespołów uczą się nowych sztuk, tańców, śpiewu. W pracach tych zespołów bierze udział ponad 60 osób.

W najbliższym czasie powiększą się ilości imprez w Domu Kultury. Od połowy stycznia przy wydatnej pomocy nauczycielstwa urządza się codziennie specjalne wieczory wypoczynkowe, które zyskują coraz większą popularność.



Spółdzielnię produkcyjną w Stoszycach (pow. wrocławski) utworzyli jako jedną z pierwszych w Polsce repatrianci z Francji przybyli do kraju w 1946 roku. Na zdjęciu widzimy chłopów - spółdzielców ze Stoszyc we własnej świetlicy, która jest wyposażona bogato w książki i czasopisma.

We wsi, gdzie jeszcze dwa lata temu większość mieszkańców nie umiała czytać i pisać

Gromada Pełtawy, pow. Ostrołęka, nie ma w przeciwieństwie do Osuchowa specjalnego Domu Kultury. Ale i tam potrafiono zorganizować bujne życie kulturalno - oświatowe.

W lokalu wynajętym u jednego z gospodarzy praca świetlicowa trwa okrągły rok. Codziennie odbywają się zajęcia różnych zespołów. A zespołów tych jest sporo. Na uwagę zasługuje przede wszystkim regionalny zespół amatorski. Składa on się z kilkunastu osób i rozwija coraz żywszą działalność, wystawiając inscenizacje na terenie całej gminy Myszyniec i powiatu Ostrołęka.

Kurpiowscy artyści cieszą się wielką sympatią ogółu widzów. Mile są widziani także w sąsiednich wioskach, gdzie występują często na akademiach i wieczornicach.

Prace artystyczne nie wyczerpują bynajmniej działalności świetlicowej i nie odsuwają na dalszy plan pracy oświatowo-politycznej. Chłopi pełtawscy, biorą udział w pracach różnych zespołów samokształceniowych jak: zespół dobrego czytania, zespół nauki języka rosyjskiego i in. W grupach artystycznych urządzane są odczyty i pogadanki. Wygłaszane są też referaty okolicznościowe. Chłopi, młodzież wiejska chętnie korzystają również z dobrze zaopatrzonej biblioteki.

Życie kulturalno - oświatowe Pełtawy, gdzie jeszcze przed dwoma laty większość mieszkańców była analfabetami rozwija się pomyślnie. Rozwój ten jest już zasługą Podstawowej Organizacji Partyjnej, która otacza zespoły należytą opieką i pomaga im w pokonywaniu trudności. **(ns)**

Do miast i wsi przeniosą nauczyciele treść projektu nowej Konstytucji

6 bm. aktyw kulturalno-oświatowy Związku Zaw. Nauczycielstwa Polskiego z całego kraju oraz uczestnicy plenum ZG ZZNP rozpoczęli centralną 3-dniową konferencję teoretyczną, na której omawiają projekt nowej Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i zadania nauczycielstwa w ogólnokrajowej dyskusji, szczególnie zaś w zapoznawaniu z projektem młodzieży szkolnej

Konferencję otworzył wiceminister Oświaty — **H. Jabłoński.** Charakteryzując stan oświaty w Polsce na przestrzeni wieków aż po ostatnie osiągnięcia Polski Ludowej wicemin **H. Jabłoński stwierdził, że zadaniem nauczycieli jest jak najszerzej przenieść do wsi i miast, do młodzieży i dorosłego społeczeństwa treść projektu nowej Konstytucji, by stała się ona orężem w dalszej walce o całkowite wyzwolenie człowieka, o utrwalenie pokoju, o zwycięstwo socjalizmu.**

Zgon króla angielskiego Jerzego VI

Ogłoszono oficjalny komunikat donoszący, że dnia 6 lutego br. **zmarł król angielski Jerzy VI.** Tron obejmuje jego najstarsza córka **Elżbieta.**

Telegram kondolencyjny Prezydenta RP

W związku ze zgonem **Króla Jerzego VI**, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej **Bolesław Bierut** wystosował w dniu 6 bm telegram kondolencyjny do **Królowej Brytyjskiej Elżbiety.**

*

6 bm Dyrektor Protokółu Dyplomatycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych **Edward Bartol** odwiedził Ambasadora Wielkiej Brytanii w Polsce **Sir Charles H. Batemana**, któremu złożył kondolencje w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i Rządu RP z powodu zgonu Króla Wielkiej Brytanii **Jerzego VI.**

O polskich konstytucjach burżuazyjnych

W przedwojennej Polsce były dwie konstytucje: t. zw. marcowa z 1921 r. i t. zw. kwietniowa z 1935 r. Pierwsza była konstytucją burżuazyjno-demokratyczną, druga faszystowską.

Konstytucja marcowa rodziła się w okresie wzmożenia się fali rewolucyjnej, która pod wpływem Wielkiego Października ogarnęła całą Europę, w tej liczbie i Polskę.

Z pomocą zdradzieckiej polityki przywódców PPS burżuazja polska zagarnęła jednak władzę. Aby oszukać naród, ułatwić sobie ujarzmienie mas, uchwaliła ona w 1921 r. konstytucję, która dyktaturę burżuazji przysłoniła demokratycznymi frazesami.

Istotny klasowy charakter tej konstytucji ujawnia artykuł 99, chociaż zamaskowany został misternym sformułowaniem. Artykuł ten mówi m. in.: *„Rzeczpospolita Polska uznaje wszelką własność czy to osobistą poszczególnych obywateli, czy to zbiorową związków obywateli, instytucji, ciał samorządowych i wreszcie samego państwa, JAKO JEDNĄ Z NAJWAŻNIEJSZYCH PODSTAW USTROJU SPOŁECZNEGO I PORZĄDKU PRAWNEGO* (podkreślenie nasze) *oraz poręcza wszystkim mieszkańcom, instytucjom i społecznościom ochronę ich mienia"*.

Aby zrozumieć obłudę tego sformułowania, przypomnijmy sobie, że kapitaliści i obszarnicy byli jedynymi właścicielami fabryk, kopalń, hut, lasów i tysięcy hektarów ziemi. Na drugim biegunie były wyzyskiwane przez nich masy robotnicze, których nędza wzrastała z roku na rok, były rzesze bezrobotnych, miliony zbędnych ludzi na wsi, miliony chłopów, których polityka kapitalistów wpędzała w skrajną nędzę. **Konstytucja na jednej płaszczyźnie stawiała wielką własność takich magnatów finansowych jak Falter czy Żychliński (pierwszy reprezentował przedsiębiorstwa o kapitale 350 mln. złotych, drugi o kapitale 450 mln. zł) z osobistą własnością użytkową jak meble, ubrania itp. milionów ludzi pracy.** Konstytucja, uznając „wszelką własność", uznawała przede wszystkim własność kapitalistów i obszarników, utwierdzała wyzysk człowieka przez człowieka. „Poręczając wszystkim ochronę mienia", chroniła przede wszystkim bogactwa kapitalistów i obszarników, bogactwa powstałe kosztem nędzy mas pracujących.

Obłudę konstytucji marcowej zrozumiemy jaskrawo, kiedy porównamy niektóre zasady głoszone przez konstytucję z rzeczywistością burżuazyjnego panowania.

Konstytucja np. głosiła *„zwierzchnictwo narodu"*, a więc wysuwała, zdawałoby się, prawo ludu polskiego do decydowania i rozstrzygania o losach państwa.

A w rzeczywistości? Burżuazja nienawidzi narodu, gardzi nim, obawia się go śmiertelnie, nie cofa się przed niczym, aby nie *dopuścić go do głosu*, aby sobie, wielkim przemysłowcom i obszarnikom zabezpieczyć nieskrępowaną niczym władzę. I oni to faktycznie rządzili krajem poprzez swoich ministrów, swój parlament, swoje siły zbrojne. Oto, co oświadczył ówczesny sanacyjny premier Bartel 1.XI.1928 roku, otwierając jedną z licznych konferencji między przedstawicielami rządu, a przedstawicielami wielkich monopoli, z którymi związani byli również obszarnicy, jak np. ks. Janusz Radziwiłł:

„Pozwoliłem sobie zaprosić panów nie żeby czegoś żądać..., lecz, aby wysłuchać poglądu panów, skontrolować moją dotychczasową politykę i moje zamierzenia na przyszłość".

Masy pracujące odsunięte były faktycznie od rządzenia krajem. Spójrzmy chociażby na skład sejmu i senatu, tej tzw. „reprezentacji narodowej", która była odbiciem klasowego charakteru państwa. W sejmie i senacie w 1928 r. **zasiadało 30 wielkich kapitalistów-bankierów, fabrykantów i kupców, 37 obszarników, w tym 12 książąt i hrabiów, 16 księży, kilkunastu pułkowników itd. Przedstawicieli robotników było w sejmie 13, a w senacie 1** — w tej liczbie tacy „przedstawiciele" interesów robotniczych, jak zdrajcy — Arciszewski, Pużak i Ciołkosz.

Konstytucja głosiła „niezawisłość sądów". A w rzeczywistości? **Sądy były narzędziem w rękach burżuazyjnych katów.** Masowe procesy polityczne, okrutne wyroki sądowe wymierzone przeciwko komunistom, robotnikom i chłopom były codziennym zjawiskiem w burżuazyjnych sądach. Przypomnijmy sobie chociażby **proces 135 robotników, chłopów i inteligentów w 1928 r. w Białymstoku.**

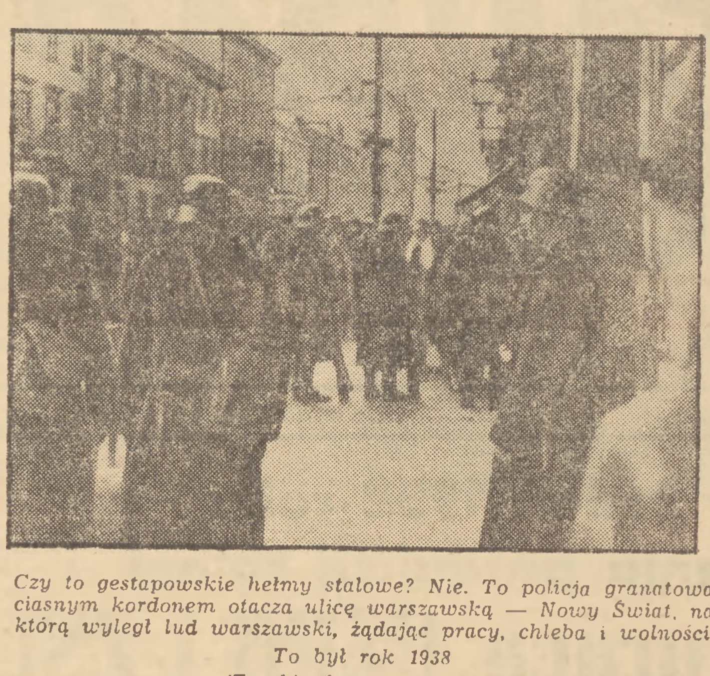
Konstytucja proklamowała „prawo obywatela do opieki państwa nad jego pracą". A w rzeczywistości? **W ustroju kapitalistycznym klasa panująca nie potrafi zapewnić ludziom pracy. Jest ona nawet zainteresowana w bezrobociu, które tworzy rezerwę taniej siły roboczej.**

Przeciwko walczącym o Polskę wolną od ucisku, o prawa ludu pracującego, strajkującym robotnikom rządy burżuazyjne nasyłały policjantów uzbrojonych w karabiny maszynowe i granaty. Ani jednak terror, ani prześladowania nie zdołały osłabić walki klasy robotniczej.

Coraz potężniejsze stają się demonstracje robotnicze, rośnie ilość i uporczywość strajkujących. W tych warunkach burżuazji nie wystarczały już formy ucisku i wyzysku, jakie dawała jej konstytucja 1921 r. Potrzebny jej był jawny, nieskrępowany, faszystowski terror. Temu celowi służył faszystowski zamach Piłsudskiego w maju 1926 r. Po zamachu burżuazja „zorganizowała" sobie nową konstytucję.

Faszystowska konstytucja miała zabezpieczyć przed gniewem mas ludowych burżuazję, która kumała się z hitlerowskimi Niemcami, miała ułatwić zdradę narodu, wydanie go na łup hitlerowskiego imperializmu.

Odrzucono nawet frazes o „władzy zwierzchniej narodu" na rzecz nieograniczonej władzy prezydenta. Prezydent był odtąd w Polsce odmianą „hitlerka". *„Na nim* — głosiła faszystowska konstytucja — *spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historii za losy państwa"*.



Czy to gestapowskie hełmy stalowe? Nie. To policja granatowa ciasnym kordonem otacza ulicę warszawską — Nowy Świat, na którą wyległ lud warszawski, żądając pracy, chleba i wolności. To był rok 1938

(Ze zbiorów Wydz. Historii Partii KC PZPR)

Sfaszyzowano ordynację wyborczą. Zniesiono prawo swobodnego wystawiania kandydatów przez partie polityczne i obywateli. Prawo wybierania do senatu przyznano tylko „elicie", a więc zasłużonym w faszyzacji kraju dygnitarzom, oddanym rządowi, ludziom o wyższym wykształceniu, oficerom, osobom odznaczonym orderami za wierną służbę klice Piłsudskiego itd.

W wyniku tego większość narodu — robotnicy, chłopi, inteligencja pracująca — pozbawiona była praw politycznych i możności wyrażania swej woli.

W sejmie powstałym w wyniku wyborów w 1935 roku, zbojkotowanych przez przytłaczającą większość społeczeństwa, **na 205 posłów było 70 kułaków i obszarników z baronem Bispingiem na czele, 16 wielkich fabrykantów i kupców, 41 dygnitarzy sanacyjnych, byli również reprezentowani w tym „sejmie mianowańców" wyżsi wojskowi, duchowni, adwokaci, notariusze itd. Robotnicy i chłopi pracujący nie mieli tam ani jednego swego przedstawiciela.**

Naród nigdy nie uznał faszystowskiej konstytucji i przekreślił ją zdecydowanie z chwilą ujęcia władzy w swe ręce.

Zwycięstwo ZSRR nad faszyzmem pozwoliło narodowi przystąpić do budowania nowego życia na podstawach prawdziwie demokratycznych.

Dziś naród nasz z radością i dumą, z poczuciem wielkiej odpowiedzialności przystąpił do dyskusji nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, będącej wyrazem jego woli i pragnień. Nowa Konstytucja jest — jak powiedział towarzysz **BIERUT — „Wielką Kartą zwycięskich osiągnięć i utrwalonych na zawsze zdobyczy społecznych polskiego ludu pracującego, który stał się rzeczywistym gospodarzem swojego kraju, jedynym i wolnym twórcą losów narodu, gwarantem jego rosnącej siły, niezawodną ostoją jego wielkiej przyszłości".**



Oto ci, w których interesie narzucono narodowi faszystowskie konstytucje w Polsce przedwojennej
Ich fabryki i majątki, ich władzę i próżniactwo gwarantowały te konstytucje
To zdjęcie zrobiono w styczniu 1931 roku. Widzicie na nim prezydenta Ignacego Mościckiego w otoczeniu ks. Radziwiłłowej, ks. Radziwiłła, płk. Głogowskiego, hr. Potockiego i innych dostojników sanacyjnej elity — przy suto zakrapianym śniadanku w czasie polowania Arch. CAF

Młodzi kołchoźnicy uczą się

Po dekrecie Rządu o upowszechnieniu wiedzy rolniczej w wielu gromadach i spółdzielniach produkcyjnych rozpoczęły się już pogadanki i kursy fachowo-rolnicze. Wzbudziły one poważne zainteresowanie wśród chłopów — coraz powszechniejszą bowiem staje się świadomość, że nauka jest niezbędnym elementem walki o wysokie urodzaje i wzrost pogłowia.

Poniższy reportaż z kołchozu im. Mołotowa zapozna czytelników, jak olbrzymią wagę przywiązują młodzi kołchoźnicy radzieccy do stałego pogłębiania swojej wiedzy zawodowej — co pozwala im w praktyce stosować hasło wielkiego Miczurina: „Nie możemy oczekiwać łask od przyrody — musimy je brać od niej sami". (RED.)

Zimowy dzień zbliżał się ku końcowi. W oknach domów kołchoźników raz po raz zapalały się światełka. Sekretarz organizacji komsomolskiej, Tonia Nikitina oraz ogniwowa brygady ogrodniczej Katia Katanskaja spieszyły się do kołchozowego Domu Kultury Agrotechnicznej, gdzie za parę minut miały się zacząć wykłady na 3-letnich kursach agrotechnicznych.

Agronom kołchozu Piotr Michajłowicz Usaczow wieszał na ścianie mapy gleb i diagramy. Na stole w kilku skrzyneczkach leżały próbki gleby wziętej z różnych odcinków gruntu. Piotr Michajłowicz miał zapoznać dziś kołchoźników z budową gleby.

Kołchoz im. Mołotowa — to wielka uspołeczniona gospodarka. W farmach kołchozowych są setki sztuk bydła rogatego. Samej tylko ziemi uprawnej kołchoz posiada przeszło 1000 ha. Cała ziemia podzielona została na dziesięć pól, o różnej budowie gleby: jedne zawierają czerwoną glebę gliniastą, inne zaś glebę piaszczystą. Wszystkie te odmiany wymagają odrębnej uprawy i specjalnych nawozów sztucznych.

— To jest właśnie piaszczysta gleba — agronom bierze ze skrzynki garstkę ziemi. W naszym kołchozie zajmuje ona przestrzeń ponad 200 ha wzdłuż brzegów rzeki Moskwy. Przed rewolucją otrzymywano tu marne zbiory, ponieważ ziemia uprawiana była przy pomocy sochy. Obecnie jest zupełnie inaczej. W ubiegłym roku przy pomocy traktorów o motorach Diesla zorano całą ziemię do głębokości 30 cm, poprzednio zaś użyźniono ją 300 centnarami nawozów sztucznych. Rezultaty były niezłe. Z każdego ha zebrano po 150 pudów owsa.

Słowa Piotra Michajłowicza są zrozumiałe i bliskie młodym kołchoźnikom, którzy własnymi rękoma musieli uprawiać te odcinki ziemi.

Przy ostatnim stole siedzi komsomołka - ogniwowa Lida Magałowa. Wraz ze swym ogniwem wyhodowała ona czumizę, która dla tutejszej gleby jest zupełnie nową kulturą. Na polach pod Moskwą zjawiła się zupełnie niedawno. Kołchoźnicy nie wiedzieli, jak należy ją hodować i jakie metody agrotechniczne należy stosować. Zarząd kołchozu zlecił ogniwu Magałowej wyhodowanie tej rośliny. Początkowo dziewczyna speszyła się: od czego ma zacząć, za co się wziąć? Odpowiedź na nurtujące ją pytania znalazła na wykładach kursów agrotechnicznych. Agronom poradził, by zajęła się na początek przygotowaniem nasion do siewu. Dziewczęta usłuchały go. Trzykrotnie przepuszczono czumizę poprzez trier, przebrano ziarnko po ziarnku. Następnie zabrano się do zatrzymania śniegu, osiągając 1,5-metrową pokrywę śnieżną na całym odcinku.

Wczesną wiosną cała powierzchnia ziemi została powtórnie zorana i skultywowana. Siewy zostały przeprowadzone w krótkim terminie, metodą krzyżową. Po pięciu dniach zjawiły się delikatne, proste pędy. Ale wkrótce zaczęły wiać upalne wiatry. Roślina zaczęła więdnąć. Co robić? Lida Magałowa zabrała się do przeglądania notatek z wykładów. W jednym zeszyciku zanotowała, że w czasie suszy należy utrzymywać glebę w stanie pulchnym i czystym. Nieźle jest dodać potem saletrę amoniakalną dla odżywienia rośliny. Dziewczęta wykonały to wszystko i czumiza odżyła. Z każdego ha zebrano po 100 pudów. Takich rezultatów nie osiągnął dotąd jeszcze nikt w rejonie rameńskim.

W taki sposób wiadomości zdobyte na kursach pomogły Lidzie Magałowej do osiągnięcia wysokich zbiorów na piaszczystej glebie. Dziewczyna wie dobrze, że bez zastosowania miczurinowskiej agrotechniki nie ma co nawet marzyć o obfitych zbiorach. Dlatego też uważnie słucha wykładów agronoma, stawia pytania. Komsomołka czyta wiele. Dzieła Dokuczajewa, Miczurina i Łysenki stały się jej codzienną lekturą. W roku ubiegłym Magałowa zakończyła pierwszy rok nauki z wynikiem celującym. Wszyscy członkowie jej ogniwa uczą się na 3-letnich kursach agrotechnicznych.

W artelu im. Mołotowa w roku bieżącym uczy się na kursach 70 młodych kołchoźników. Połowa ich przerabia program pierwszego roku nauki. W jednym z pokoi Domu Kultury Agrotechnicznej mieści się laboratorium, wyposażone w najnowocześniejsze przyrządy. Tutaj słuchacze uczą się, jak należy określać stopień siły kiełkowania nasion, stopień ich wilgotności i zanieczyszczenia chwastami.

W dalszych pokojach mieszczą się eksponaty. Tu zobrazowane są najlepsze osiągnięcia kołchozu w ciągu ostatnich lat. Tu oto na ścianie wisi niewielki snop krzaczastej pszenicy. Przed dwoma laty z wielkim trudem udało się hodowcom otrzymać 100 gramów nasion tej bardzo cennej kultury, a już w r. 1952 zasadzi się pszenicę krzaczastą na powierzchni pół ha.

Obok snopka pszenicy leżą na półkach duże bulwy kartofli i głowy kapusty, wyhodowane przez ogniwo komsomołki Luby Tayginej.

Wiele miejsca w Domu Kultury Agrotechnicznej zajmują eksponaty pochodzące z ogrodu, sadu, trawy pastewne — tuż obok znajduje się stoisko przodowników kołchozu, w którym widzimy portrety brygadzistów, ogniwowych i hodowców bydła. W górnej części stoiska widnieje napis: „Nie możemy oczekiwać łask od przyrody, musimy je brać od niej sami."

Słowa te w sposób wymowny odzwierciedlają myśli i dążenia wszystkich kołchoźników artelu im. Mołotowa. Czyni się tu wszystko, aby w każdych warunkach klimatycznych otrzymywać trwałe zbiory na wielkiej przestrzeni.

Zarząd kołchozu zatwierdził niedawno plan przebudowy Domu Kultury Agrotechnicznej. Zostanie w nim urządzony gabinet hodowli lasu, mechanizacji ciężkich prac w farmach, ogrodnictwa i melioracji. Na przebudowę i zamianę urządzenia Domu Kultury wyasygnowano 100 tys. rubli.

Kołchoz im. Mołotowa w rejonie ramieńskim, okręgu moskiewskiego.

J. FAŁATOW

KRZYSZTOF GRUSZCZYŃSKI

Płomień CZERWONYCH KRAWATÓW

(fragmenty)

Jest wiosna. Rok czterdziesty piąty.
Ziemi kraciastej chusty, kupony
trzeba odmierzać chłopom.
I płacić trzeba: za działkę — krew.
I każda wioska to okop.
Zetwuemowiec niejeden legł
wśród łanu z czołem przestrzelonym.
Wróg atakował nasze brygady,
gruźlica — nasze płuca.
Kule
i twarzy płomień bladej:
szeregi nieraz ktoś porzucał
Wreszcie melduje grupy kierownik
„Tak a tak. Więcej niż w planie.
Dziesięć powiatów przez dwa tygodnie".

Nazajutrz
nowe przyszło zadanie.
Rzeczpospolita — niemowlę —
urosła.
Trzeba zaludnić
Szczecin i Wrocław.
I już ekipy
do Szczecina, Wrocławia.

* * *

Jest rok czterdziesty szósty. Wiosna.
Koleżanko,
broszury
w teren
wieź.
Jak kamień, ciśnięty na dno upału,
w piachu ugrzęzła wieś.
Pięciu chłopaków przyjechało,
gaworzą złotouści.
Głos ma
agitator-gołębiarz,
siwki ulotek wypuścił,
niech ponad placem się kłębią.
Kaprawym okiem mruga sklepik,
litery — jak zęby złocone — w szyldzie.
„Obywatele —
będzie lepiej.
Oświata
do was przyjdzie..."
Zetwuemówka
tłumaczy wesoła:
3 razy tak
demokracji znak to.
Głosuj na pierwsze: żarówka,
na drugie głosuj: szkoła,
na trzecie: traktor.
Już noc.
Przeszyte seriami gwiazd
konają tłumy obłoków.
Chyłkiem ku wiosce
skrada się las.
Wołaj, dziewczyno, wołaj, dziewczyno —
na pierwsze: lud,
na drugie: wolność,
na trzecie: pokój.

* * *

Zamieszczone powyżej fragmenty poematu, napisanego na I Krajowy Zjazd ZWM w Warszawie w 1947 r. — mówią o ofiarnej walce ZWM-owców u boku Partii, u boku starszych towarzyszy — PPR-owców: w reformie rolnej i w zagospodarowaniu Ziem Zachodnich, w referendum i na innych frontach.

Na Nowej Hucie pomiędzy 16-tą a 23-cią (1)

Nuda – to nasz wróg

...Pytasz przyjacielu o Nową Hutę.

Jakże Ci o niej opowiedzieć. Aby ją poznać trzeba tam żyć, pracować — walczyć.

Nawet gdybyś obszedł olbrzymi teren budowy i poznał w czasie tej wędrówki setki ludzi — nie łudź się, że poznałeś Nową Hutę.

Przyjdziesz jutro... a tu chłopak z białostockiej wsi, który wczoraj nie chciał się dać namówić na używanie prześcieradła, wiesza z własnej inicjatywy firanki w oknie hotelowego pokoju. Tu, gdzie widziałeś nagie pola — wyrosły domy i ulice, a Twój wczorajszy znajomy — młody robotnik ziemny objaśnia Ci już jako mechanik konstrukcję skomplikowanej maszyny na nowouruchomionym obiekcie kombinatu.

Nie myśl jednak, że cokolwiek „tworzy się tu samo". Nie, przyjacielu — ten plac budowy to jeden z frontów walki o socjalizm. Każdy kawałek muru, każdy wykop, każdy postęp w budowie i umyśle budowniczego rodzi się w walce. A nie każda codzienna potyczka z czasem, przyrodą, wrogiem czy własną słabością jest zwycięska.

Obok setek silnych, dzielnych, młodych budowniczych, spotkasz na Hucie młodych ludzi, którzy się załamują, którzy zagubili w morzu gęstego błota i codziennych trudności radosny, mądry cel swej odpowiedzialnej pracy; spotkasz i takich, którzy tego celu nie umieli dojrzeć.

Spotkasz ludzi, którzy po powrocie z pracy do miasta - hotelu nie umieją lub nie mogą znaleźć sobie pożytecznego zajęcia i przyjemnej rozrywki, więc niektórzy piją, awanturują się, chuliganią lub tylko... nudzą się.

W naszym cyklu reportaży pragniemy po zetempowsku, z gospodarską troską o ludzi i nasz największy obiekt Sześciolatki rozpatrzyć największą bolączkę nowohutnickiej młodzieży ...co robić w godzinach pomiędzy 16-tą a 23-cią.

Spotkajmy się więc z młodzieżą i jej życiem, tym razem nie na budowie, a w tej części Nowej Huty, która jest obecnie miastem-hotelem. Zacznijmy od spotkania z „najgorszymi".

Zaczęło się „niewinnie i zwyczajnie" od wieczornego „posiedzenia" w nowohutnickim gastronomie zwanym „Hutnikiem". **Stawiarski miał tego dnia urodziny i postawił kolegom wino. Podchmieleni poszli grupą pod żeński hotel. Wywołali awanturę. Patrol milicji przyprowadził Stawiarskiego w celach otrzeźwiających na posterunek MO.**

... Chłopak wygląda na 18 lat. Elegancki, jasny deszczowy płaszcz, przyzwoite ubranie, na przegubie ręki zegarek wielkości koła młyńskiego. Fryzura długa — lecz ze względu na wilgoć tylko „półbażańcia". Wyraz twarzy — arogancki i obrażony.

— Bo jego, Stawiarskiego zdaniem, jak jest niezłym murarzem z kombinatu i ZMP-owcem, zaszło tu jakieś poważne nieporozumienie, którego on padł ofiarą. Przede wszystkim — skoro się ma urodziny, należy napić się wina i to „z czymś mocniejszym". No, a jak się człowiek napije — ..to za swoje czyny nie odpowiada".

— Zresztą — powiada — **jestem na posterunku d o p i e r o pierwszy raz!**

Uważa, że wyjaśnił już wszystko. Teraz śpieszy się.

Ostatecznie Stawiarski nikogo nie pobił, nie popełnił przestępstwa, nie ukradł — wystarczyłoby spisać jego personalia i... droga wolna. Ale Stawiarski jest przecież budowniczym Nowej Huty i ZMP-owcem, nie może więc odejść nie zrozumiawszy swojej winy i bez mocnego postanowienia, że ta jego urodzinowa awantura będzie pierwszą i zarazem ostatnią.

Organizacja ZMP-owska w Hucie ma za krótkie ręce

Na zebraniach ZMP-owskich na kombinacie mówiono ostatnio o konieczności walki z wszelkim chuligaństwem, potępiano „bażanci styl życia"... Stawiarski zgadzał się z tym „w zasadzie" — na zebraniu i w odniesieniu do innych. Sam po powrocie do hotelu w Hucie czuje się człowiekiem „całkowicie prywatnym", który uważa, że przy takich okazjach, jak urodziny, imieniny, radość czy smutek warto i trzeba się napić i... robić awantury.

... „Bo jakże inaczej można zabawić się na Hucie? Nudno tu, jak nie wiem. A przecież samą pracą człowiek żyć nie może" — stwierdza z przekonaniem.

Nudne chyba i nieprzekonywające musiały być zebrania organizacji ZMP-owskiej na kombinacie, anemiczna jej praca wychowawcza — skoro młody murarz Stawiarski uważa wypitkę i awanturę za najwłaściwszy środek uśmierzający nudę wolnych od pracy godzin.

Za krótkie ma ręce organizacja ZMP-owska w Nowej Hucie, skoro pozwoliła młodemu chłopcu czuć się po powrocie z roboty „całkowicie prywatnym człowiekiem", skoro nie pchnęła go do świetlicy, szkoły, biblioteki, kina czy klubu techniki i racjonalizacji. A może na Hucie brakuje rozrywki i organizacja nie dba o jej zorganizowanie...

Zanim jednak zajmiemy się szukaniem miłej i pożytecznej rozrywki dla Stawiarskiego i jemu podobnych „początkujących chuliganów" — trzeba chyba pokazać przeraźliwe skutki ich wybryków.

W „Hutniku"

Rozejrzyjmy się po Nowej Hucie. Jest właśnie sobotni wieczór. W gastronomie — „Hutniku" tłok, hałas.

Wielu robotników przyszło do „Hutnika" po prostu na kolację, ale wielu też uznając dewizę Stawiarskiego — cieszy się, smuci, obchodzi urodziny — pijąc nadmierną ilość wina, wzmacniając go wódką zapobiegliwie przywiezioną z Krakowa.

Pięciu „zuchów" z długimi po kark włosami wypiło już 11 butelek wina. Ktoś śpi, oparłszy głowę na stole...

W kącie pod oknem młody czarniawy chłopak w baranowej czapie gorączkowo przetrząsa kieszenie. Pieniędzy ani śladu. Pobrana przed kilkoma godzinami wypłata tygodniowa „rozpłynęła się"...

W innym kącie sali ktoś krzyczy: ja ci pokażę!...

Pięciu chłopaków zataczając się wstaje z rumorem od stołu. Na schodach ktoś komuś wtyka w rękę skradziony kufel od piwa. Ktoś woła: wal go. Kufel ląduje na głowie najbliżej stojącego...

I wróg czasem nosi „kufajkę"

... Po chwili „bohater" awantury pod „Hutnikiem", szczupły, wysoki chłopiec w przykrótkiej marynarce, nadstawia twarz pod strumień lodowatej wody.

Otrzeźwiał.

Usiadł na ławce w pustej poczekalni MO.

Chłopiec pracuje od roku na bazie sprzętu. Nie ma pojęcia jak się to stało, że wybuchła awantura. Nie wie, dlaczego bił kuflem po głowie nieznanego mu człowieka. Kiedy dowiaduje się szczegółów... zasłania twarz rękami.

— Och głupota, głupota — powtarza bez przerwy. — Gdyby ktoś nie krzyknął wtedy: „bij", nie uderzyłbym...

A kto ma właściwie interes w wywoływaniu takich awantur?

Komu zależy na tym, by Stawiarski czy chłopak z bazy sprzętu stawali się chuliganami, a nie przodownikami pracy, nie ludźmi socjalizmu. Komu zależy na tym, by budowniczowie Huty zamiast rosnąć i krzepnąć wraz z nią — karłowacieli...

Komu zależy? — nie Tobie, nie mnie — nie nam, tym wszystkim, którzy budują socjalizm...

Niepozorny, szary w takiej samej jak wszyscy „kufajce" — wróg nie rzuca się w oczy, nie zwraca na siebie niczyjej uwagi. Zjawia się zawsze tam, gdzie ludzie nie panują nad sobą, gdzie są źli albo pijani i jątrzy i podżega, napuszcza ludzi wzajemnie na siebie, każe nawet przyjaciołom skakać sobie do gardła.

Na Hutę zjechało z całej Polski setki wartościowych, pełnych zapału i entuzjazmu chłopców i dziewcząt. W olbrzymiej masie zatrudnianych tu ludzi przemyciło się jednak również i trochę mętów.

Przyszli tu i wmieszali się w tłum budowniczych...

— Gdybym uderzył mocniej, rozpamiętuje z goryczą chłopiec z bazy sprzętu, zabiłbym człowieka. Och, ślepy i głupi jestem. Cóż z tego, że pracuję jak mogę najlepiej, że buduję Nową Hutę za dnia, kiedy ją wieczorem tymi samymi rękami rozwalam, po pijanemu...

Chłopiec z bazy sprzętu ma rację.

Budowanie Nowej Huty to nie tylko 8 godzin pracy w ciągu dnia, ale i sposób wykorzystania wolnych od pracy godzin. Uczysz się — znaczy, że rośniesz, że jutro będziesz śmielej i lepiej budował. Tańczysz, śmiejesz się, czytasz, grasz w piłkę nożną — to znaczy, że jutro w pracy będziesz także pogodny, silny, że będziesz miał chęć do roboty.

Pijesz, robisz awantury, nie śpisz sam i zakłócasz wypoczynek innym — to znaczy, że jutro będziesz pracował źle. Będziesz bumelował.

Huta to nasza duma i radość. Nie łatwo ją budować, trudności mamy dość, a tu pogłębia je jeszcze chuligan. Hamuje on tempo budowy, hamuje tempo swojego rozwoju nie „prywatnego człowieka" a członka społeczeństwa...

Czy w Hucie jest więcej chuligaństwa i pijaństwa niż gdzie indziej? Chyba nie. Ale tam, gdzie na niewielu metrach kwadratowych w 60 hotelach mieszka kilkanaście tysięcy ludzi, każdy wybryk chuligański wywołuje szczególnie niezdrową atmosferę.

Wyrzucona z Huty

Mieszkańcy Nowej Huty osądzają surowo chuligańskie wybryki, nawet te popełnione „pierwszy raz". Niepoprawnych zaś chuliganów czeka ciężka kara...

Byłam kiedyś świadkiem takiego przykrego wydarzenia w jednym z hoteli na osiedlu Ao.

Z hukiem otwarły się drzwi do hotelówki. Grupa dziewcząt wypchnęła przed siebie młodą, zapłakaną kobietę. Posypały się pełne oburzenia komentarze:

— Ona znowu tu przyszła... A my nie pozwolimy na to... Z taką nigdy nic nie wiadomo, przecież jest w y r z u c o n a z Huty.

W y r z u c o n a — młoda dziewczyna z nowosądeckiego rozgląda się przerażona, bezskutecznie, szukając choćby jednej przyjaznej twarzy. **Prowadziła niemoralny tryb życia, kradła — „rozwalała własnymi rękami" nowe życie, które w trudzie i walce rodzi się wraz z Nową Hutą. Nigdy nie okazała skruchy, nie reagowała na upomnienia. Już raz wyjechała, by wrócić z powrotem. Koleżanki są jednak nieubłagane:**

— Idź, Hela, gdzie indziej. Pracę znajdziesz wszędzie. Do nas się nie nadajesz, my tu budujemy Wielką Rzecz i ty nam w tym przeszkadzasz...

Co oprócz „Hutnika"?

Nie trzeba chyba przytaczać większej ilości faktów, aby przekonać Stawiarskiego i jemu podobnych, że „prywatny człowiek" nie ma prawa chuliganić nawet w swoje urodziny.

Nie wystarczy jednak, zwłaszcza nam, ZMP-owcom, jedynie wstrząsać sumieniami. Wyszukanie przyczyn chuligaństwa i zlikwidowanie ich — oto nasze zadanie.

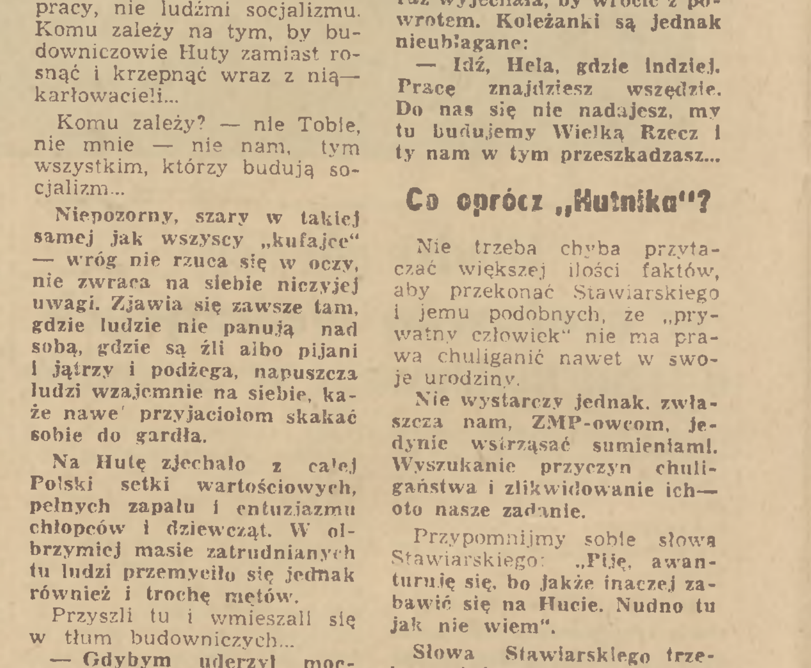
Przypomnijmy sobie słowa Stawiarskiego: „Piję, awanturuję się, bo jakże inaczej zabawić się na Hucie. Nudno tu, jak nie wiem".

Słowa Stawiarskiego trzeba wziąć pod uwagę. Nuda nie usprawiedliwia chuligana, ale nuda to nasz wróg. Trzeba nam zbadać jak wygląda na Hucie ZMP-owska praca wychowawcza i kulturalno-oświatowa. Trzeba nam zbadać, czy rzeczywiście brakło godziwej rozrywki na tutejszą młodzież, czy oprócz „Hutnika" są świetlice, zespoły artystyczne i koła sportowe, w których w godzinach pomiędzy 16 a 23 można rozerwać się i przyjemnie spędzić wolny czas.

EWA WACOWSKA

Na wystawie „kolorowej grafiki", którą można było oglądać niedawno w Niemczech zachodnich, wisiał do góry nogami kolorowy drzeworyt H. A. P. Grieshabera zatytułowany „Południe". Niedopatrzenie to zauważyła jedna ze zwiedzających osób, gdy interesując się autorem tego „dzieła", spostrzegła, że podpis artysty znajduje się na górnej krawędzi obrazu, odwrócony do góry nogami. „Arcydzieło" to zostało jednak już przed tym wyróżnione i zdobyło na wystawie II miejsce.

— Jak widać imperialistyczna sztuka sama nawet nie zauważyła, że stoi na głowie.



Jak Zarząd Powiatowy ZMP w Łowiczu „przygotował" zebrania sprawozdawczo-wyborcze w kołach wiejskich

Drrrrr — zadźwięczał telefon w Zarządzie Gminnym ZMP w **Bąkowie** pow **Łowicz.** Dzwonił tow. **Leźnicki** z ZP ZMP w Łowiczu:

— Zwołajcie wszystkich przewodniczących kół — mówił on do przewodniczącej Zarządu Gminnego ZMP — w celu omówienia kampanii sprawozdawczo - wyborczej na waszym terenie. Obecność wszystkich przewodniczących kół obowiązkowa!

— Dobrze — odpowiedziała przewodnicząca Zarządu Gminnego tow. **Charowska** i wyruszyła zwoływać przewodniczących kół.

W oznaczonym dniu i oznaczonej godzinie zebrali się przewodniczący kół z całej gminy. Spodziewali się oni, że otrzymają od przedstawiciela ZP ZMP wskazówki i pomoc w przeprowadzeniu zebrań sprawozdawczo - wyborczych.

Nadzieje były jednak płonne. Bo tow. **Leźnicki** nie dawał żadnych wskazówek i nie zamierzał wcale pomagać kołom w przygotowaniu zebrań. Tow. **Leźnicki** ograniczył się do tego, że mianował przewodniczących kół i poszczególnych aktywistów — „pełnomocnikami Zarządu Powiatowego ZMP" (?) dla przeprowadzenia zebrań sprawozdawczo - wyborczych w swoich kołach.

Takim „pełnomocnikiem" na swoje koło został wyznaczony np. tow. **Miziołek** — były przewodniczący koła ZMP w **Jackowicach...**

...W poczuciu dobrze spełnionego obowiązku wrócił tow. **Leźnicki** do Łowicza.

Rezultat jego „pracy" i „pomocy" uwidocznił się na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych w kołach

Np. ZMP-owcy z **Jackowic** nie wiedzieli jakie zagadnienia poruszać na zebraniu. Dlatego też na porządku dziennym zebrania sprawozdawczo-wyborczego umieszczono aż 12 punktów. A mianowicie: 1) zagajenie, 2) powołanie prezydium, 3) odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania, 4) referat ideowo - polityczny, 5) sprawozdanie Zarządu, 6) sprawozdanie komisji rewizyjnej, 7) dyskusja, 8) wybory, 9) sprawy zabawy tanecznej, 10) sprawy organizacyjne, 11) wolne wnioski, 12) zakończenie.

Aż 12 punktów omawiano na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, a przecież niektóre z nich jak np. „sprawy zabawy tanecznej" nie mają nic wspólnego z wyborami.

Brak było natomiast bardzo ważnych punktów jak np. „Wnioski do dalszej pracy koła". A przecież umieszczenie tego punktu na porządku dziennym i przedyskutowanie wniosków decyduje w dużej mierze o dalszej pracy koła i zarządu.

Gorzej jeszcze wyglądał referat ideowo - polityczny i sprawozdanie ustępującego zarządu. Referat ideowo - polityczny „wypożyczono" z Liceum Rolniczego w **Zdunach** i bez żadnych zmian i poprawek odczytano go. 5/6 referatu poświęconych było zagadnieniom międzynarodowym, zaś 1/6 sprawom organizacyjnym. Ale i ta 1/6 „spraw organizacyjnych" nie zawierała w ogóle spraw dotyczących pracy koła w Jackowicach. Było tam co prawda kilka takich zdań jak np „winniśmy", „powinniśmy", „należy", „trzeba" itd. Ale zdania te nic nie mówiły. Były to tylko suche stwierdzenia, że należy pracować lepiej, ale jak — tego nikt się z referatu nie dowiedział.

Sprawozdanie zamiast być sprawozdaniem ustępującego zarządu, było sprawozdaniem przewodniczącego zarządu koła. Ale i z tego sprawozdania zebrani nic się nie dowiedzieli. Przewodniczący mówił bowiem ogólnikami, że „musi się ustosunkować samokrytycznie", że „nie pracował" że „nie potrafił dobrze zorganizować pracy" itp. nic natomiast konkretnego nie powiedział.

Wydaje się, że wniosek z tego dla ZP ZMP w Łowiczu jest jasny: — aby kampania sprawozdawczo - wyborcza mogła spełnić swoje zadania, tj. być podsumowaniem osiągnięć, wytknąć braki i błędy, oraz nakreślić dalszą pracę zarządu i koła należy pomagać kołom w przygotowywaniu zebrań sprawozdawczo - wyborczych nie przez „pełnomocników", którzy nie znają swoich obowiązków, ale przez doświadczonych aktywistów Zarządu Powiatowego i Gminnego, którzy by razem ze wszystkimi członkami koła umieli omówić dotychczasową pracę i mogli pomóc im w wytyczeniu wniosków na przyszłość.

Bez tego kampania sprawozdawczo - wyborcza na terenie pow. łowickiego nie spełni swojego zadania.

W. BUBIEŃ

Z wizytą u krakowskich radioamatorów



Przy montażu generatora akustycznego pracują członkowie klubu LPŻ w Łodzi.

CQ — CQ — CQ — CQ — CQ — nadaje operator sygnał wywoławczy dla radioamatorów całego świata.

Po chwili w głośniku słychać sygnał „złapanej" stacji.

— Słyszycie mnie? — pyta radioamator.

— Słyszę — odpowiada nieznany krótkofalowiec.

— Przechodzę na nadawanie!

W klubie krótkofalowców

W warsztacie krakowskiego klubu krótkofalowców Ligi Przyjaciół Żołnierza słychać stukot młotków, zgrzyt pilników, pisk próbowanych aparatów radiowych. Tu członkowie LPŻ budują nowe, przerabiają stare aparaty. Doświadczeni krótkofalowcy uczą młodych kolegów skomplikowanej i żmudnej budowy stacji odbiorczo - nadawczej.

W bibliotece panuje cisza. Wszyscy są pochłonięci lekturą.

Sercem klubu jest stacja nadawcza. Panuje tutaj idealna cisza. Przy aparacie nadawczo-odbiorczym siedzi operator, który błądzi na falach eteru po całym globie.

Przed chwilą operator odebrał CQ.

— Nawiązuję łączność! Przechodzę na odbiór — mówi do mikrofonu.

Mówi Sofia, potem Rio de Janeiro, Kair. Rozmowy między radioamatorami prowadzone są na temat budowy radiostacji, rodzajów stosowanych anten, lamp i odbioru.

Teraz do stacji siada kol. Marek. Ma umówioną „randkę" ze studentką Instytutu Technicznego z Moskwy, która jest zapalonym radioamatorem. Codziennie rozmawiają o postępach w nauce (kol. Marek jest studentem U.J.) o literaturze i sztuce.

Dla młodzieży polskiej, studiującej w Moskwie, kol. Marek przekazuje serdeczne pozdrowienia.

Teraz na antenie Sachalin... Daleki kolega opowiada o panujących tam sztormach, o ciężkiej pracy rybaków, którzy mimo złej pogody wyruszyli na morze, dzięki czemu przedterminowo wykonali plan połowów. Opowiada o sobie. Jest harpunnikiem na statku wielorybniczym. Radioamatorem jest od 3 lat. Radiostację sam zbudował. Prosi o QSL. (Z każdej nawiązanej łączności krótkofalowcy przesyłają sobie barwne karty pokwitowania. Karty te nazywają QSL. Są one przez radioamatorów usilnie zbierane. Kto ma więcej tych kart, jest lepszym radioamatorem).

Rozmowy z radzieckimi przyjaciółmi są niezwykle ciekawe. Dzielą się swoimi doświadczeniami, które często są wykorzystywane w naszych stacjach.

Nie zawsze jednak sygnał wywoławczy krótkofalowców przynosi przyjacielskie, pogodne rozmowy. Czasem woła o pomoc, alarmuje. Oto przed kilkoma tygodniami krótkofalowcy krakowskiego klubu LPŻ usłyszeli rozpaczliwe wołanie:

— Tu stacja nadawcza z terenów powodziowych we Włoszech! Tu stacja z terenów zalanych powodzią we Włoszech! Sytuacja nasza pogarsza się z każdą chwilą! Woda zatapia nowe połacie! Jesteśmy odcięci od świata! Brak lekarstw i jedzenia! Mamy dużo chorych! Nie mogę połączyć się z naszymi stacjami! Nie mogę połączyć się z naszymi stacjami!

Krótkofalowcy krakowscy natychmiast przystąpili do wywołania włoskiej stacji. Meldunek o sytuacji powodzian został przekazany.

Młodzi „radiozapaleńcy" całymi dniami przesiadują w klubie. Korzystając z bogatych doświadczeń radzieckich krótkofalowców, budują nowe udoskonalone stacje nadawcze. Poza tym na Ogólnopolską Wystawę Radiową przygotowali 10 eksponatów, m. inn. mały nadajnik krótkofalowy, zestaw przyrządów pomiarowych itp.

Przy budowie tych eksponatów wyróżnili się kol. Olek **Czyżewski** — asystent fizyki na U. J., Andrzej **Kosak**, robotnik w zakładach obić metalowych, Henryk **Nyber** syn małorolnego chłopa, uczeń Liceum Elektrycznego, aktywny członek ZMP. To on sporządził na wystawę zestaw przyrządów pomiarowych.

Dużo pracy w działalność klubu włożył kierownik sekcji radio-amatorskiej, kol. **Edward Krach** — student wydziału fizyki na U.J.



Z zainteresowaniem słuchają przyszli krótkofalowcy wykładu inż. Kasjo na temat montażu aparatów radiowych.

Jak zostać krótkofalowcem

Szkoleniem radioamatorów i krótkofalowców zajmuje się Liga Przyjaciół Żołnierza, prowadząc specjalne kursy.

Kurs pierwszego stopnia prowadzony jest w kołach LPŻ. Kurs obejmuje 32 godziny wykładów. Po ukończonym kursie uczestnik potrafi już zbudować prosty aparat radiowy. Po ukończeniu kursu wyższego stopnia, trwającego około 320 godzin, uczestnik uzyskuje kwalifikacje radiotechnika-amatora.

Kursy specjalizacyjne w grupach: konstruktorskiej, krótkofalowej, ultrakrótkofalowej i przewodowej odbywają się w klubach wojewódzkich i powiatowych LPŻ, ponieważ znajdują się tam odpowiednie pomoce naukowe, sprzęt i materiały potrzebne do szkolenia.

Po ukończeniu kursu specjalizacyjnego, członek klubu jest już wykwalifikowanym nasłuchowcem i nadawcą, jak również telegrafistą III stopnia.

Krótkofalostwo jest nie tylko ciekawą formą popularyzacji techniki i rozrywką. Ludzi, którzy umieją posługiwać się łącznością radiową, w coraz większym stopniu potrzebuje nasza rozwijająca się flota handlowa, lotnictwo. Znajomość łączności radiowej niezbędna jest do służby wojskowej w wielu rodzajach broni. Szeroki ruch krótkofalostwa może dać i daje naszemu ludowemu wojsku, naszemu państwu wielu dobrych, doświadczonych radistów.

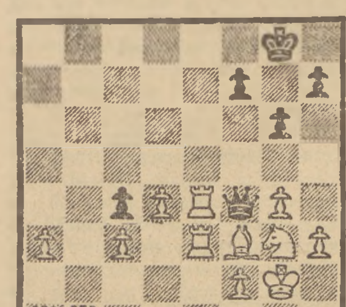
MARIAN ROTECKI



„Uwaga, przechodzę na odbiór"... Dzieci z zainteresowaniem przyglądają się pracy wyszkolonego krótkofalowca w klubie LPŻ.

Rozwiązaniowy konkurs szachowy

ZADANIE Nr 5



Pozycja naszego dzisiejszego zadania, ostatniego II Cyklu — pochodzi z bardzo „zamierzchłych" czasów, z r. 1882, grał ją czarnymi ówczesny mistrz świata wielki Steinitz w seansie gry jednoczesnej na ślepo w Wiedniu. Steinitz dał w tej pozycji efektownego mata w 4 posunięciach, którego znalezienie będzie jednoznaczne z rozwiązaniem tego zadania.

Rozwiązania prosimy nadesłać w terminie 10-dniowym na adres naszej redakcji z dopiskiem „Szachy", po czym ogłosimy rozwiązania wszystkich zadań drugiego cyklu i drugą listę zwycięzców.

Jerzy Litwiniuk

O szachach i strachach

Kto z kolegów grywa w szachy?
Kto z kolegów wierzy w strachy?
Ja od dzisiaj
— wyznam szczerze —
w najstraszniejsze strachy wierzę.
Niech ma dowód, kto nie wierzy:
jest w Chrzanowie Dom Młodzieży.
Była tam świetlica ongi,
a w niej szachy i ping-pongi,
młódź łaknąca cnej zabawy
tłumnie zalegała ławy.
Zarząd zasię Powiatowy *)
pieczę miał nad gmachem owym...
Wszystko sprawy są zamierzchłe,
legendarne dzieje przeszłe...

Już dwa lata w domu naszym
pusto, głucho... Coś tam straszy.
Może upiór, strzyga, demon?
Nie! Maleńkie słówko — remont.
Aż nareszcie, po dwóch latach
ktoś do dźwierzy zakołatał,
zazgrzytały ciężkie dźwierze,
roztworzyły się naścieżaj.
zaś przybysze wielkie wory
znoszą niby do komory,
wór za worem kładą w kącie...
Gdzie?
W świetlicy.
Po „remoncie".
Dom Młodzieży (tylko z nazwy)
w mączny zmienił się magazyn...

Może nam Zarząd w Chrzanowie
coś o strachach tych opowie?

na podstawie korespondencji
kol. T. Dralika z Łabęd

*) Zarząd Powiatowy ZMP.

Koło ZMP w Gwoździcu rosło wykonując konkretną pracę

Kazimierz Sobczak
Przewodniczący Zarządu Gminnego ZMP w Radłowie

Koło ZMP w gr. **Gwoździec, gm. Zakliczyn, pow. brzeski,** powstało zimą 1951 roku. Początkowo jednak koło to nie pracowało, nie odbywały się zebrania, członkowie nie płacili składek członkowskich, słowem istniało ono tylko w protokółach Zarządu Gminnego ZMP. Sporą winę za ten stan rzeczy ponosił Zarząd Powiatowy **w Brzesku,** który nie interesował się tym kołem, ale znacznie większa wina leżała po stronie Zarządu Gminnego ZMP w **Zakliczynie,** który mając koło pod bokiem nie opiekował się nim, nie pomagał, nie wskazywał i nie uczył jak należy pracować od czego przede wszystkim zacząć pracę. Brak opieki ze strony Zarządu Gminnego i Powiatowego był bodajże podstawową przyczyną tego, że koło nie pracowało.

Rzecz jasna, że stan taki nie mógł istnieć dalej. Młodzież w Gwoźdźcu jest chętna do pracy, należało jedynie wskazać i nauczyć ją jak ma pracować.

W czerwcu ub. roku zwołano zebranie koła, na którym jako przewodniczący Zarządu Gminnego ZMP byłem obecny i wspólnie opracowaliśmy plan pracy koła. **Każdy z członków dostał pewne zadanie do wykonania.** Na zebraniu tym szeroko omówiliśmy **zadania, jakie stoją przed kołem i przed każdym członkiem koła.**

Od tej chwili do koła ZMP w Gwoźdźcu **zaczęli przyjeżdżać aktywiści Zarządu Gminnego ZMP, którzy dawali ZMP-owcom wskazówki i pomagali w pokonywaniu trudności. Zarząd Gminny ZMP roztoczył systematyczną i stałą opiekę nad tym kołem.**

Na wyniki pracy i pomocy Zarządu Gminnego ZMP nie trzeba było długo czekać. Już w okresie podpisywania Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski, ZMP-owcy z Gwoźdźca okazali się dobrymi agitatorami, którzy potrafili przekonywać rodziców i sąsiadów, aby podpisywali Pożyczkę, tłumaczyli oni korzyści, jakie naród nasz ma z Pożyczki. W wyniku tej pracy prawie cała gromada podpisała Pożyczkę.

Dla uczczenia III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie młodzież z **Gwoźdźca** podjęła zobowiązanie urządzenia boiska sportowego, pomocy chłopom przy budowie remizy strażackiej i założyła LZS. Podobne zobowiązania zaczęła również podejmować młodzież z innych gromad naszej gminy.

Jesienią ubiegłego roku młodzież z Gwoźdźca utworzyła brygadę omłotową, która pomagała chłopom w przeprowadzeniu omłotów.

ZMP-owcy biorą również udział w życiu całej gromady. **Zabierają głos na ogólnych zebraniach gromadzkich itp. Dwóch ZMP-owców wybrano do Zarządu gromadzkiego Koła ZSCh.** Dużą rolę odegrali oni w organizowaniu zespołowych odstaw zboża na punkty skupu. Chodzili od domu do domu i przekonywali sąsiadów i rodziców, aby nadwyżkę zboża sprzedali państwu. **Następnie, kiedy zorganizowano zespołową odstawę, ZMP-owcy udekorowali transport szturmówkami i transparentami.**

ZMP-owcy z **Gwoździca** pomogli również Podstawowej Organizacji Partyjnej zdemaskować dwóch wrogów, którzy zakradli się w jej szeregi. Dzięki czujności ZMP-owców usunięty został z Partii sołtys **Zwoleń,** który zorganizował klikę kułacką i razem z nią rządził gromadą, oraz **Juszkiewicz,** który szerzył wrogą propagandę przeciwko spółdzielczości produkcyjnej. Przyjęto natomiast do Partii dwóch aktywistów ZMP — tow. **Rzepale,** który wyróżnił się w akcji skupu zboża, oraz Jana **Kaczmarczyka** — zastępcę Komendanta Gminnego SP.

Obecnie w kole odbywa się regularnie szkolenie polityczne, które prowadzi członek Zarządu koła tow. **Cecylia Bodzenta.** Jest również zorganizowana świetlica, w której zbiera się młodzież z całej gromady. Do koła ZMP przyjętych zostało ostatnio 10 członków.

Przykład koła ZMP w Gwoźdźcu, wskazuje, że dobra praca koła zależy w dużej mierze od tego, czy Zarząd Gminny wskaże młodzieży na stojące przed nią zadania i pomoże jej w ich realizacji.

RADIO

na dzień 8 lutego 1952 r.
(PIĄTEK)

Program I — na fali 1322 m.

Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Koncert poranny, 6.05 **Wszechnica Radiowa,** 6.25 Aud. dla wsi, 6.35 Muzyka z baletu „Coppelia", 7.20 Pieśni i muzyka ludowa różnych narodów, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Aud. dla klas starszych, **8.20 Polskie i radzieckie pieśni rewolucyjne,** 8.55 Aud. szkolna dla kl. I i II, 9.20 Aud. dla kl. III i IV, 9.40 Muzyka polska, 10.10 Aud. dla przedszkoli, 10.30 Radziecka muzyka rozrywkowa, 10.55 „Słońce wschodzi" — odc. pow. E. Marca, 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 Muzyka, 12.30 Aud. dla wsi, 12.45 Na swojską nutę, 13.15 **Informacje,** 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Muzyka radziecka — aud. sl.-muz., 17.15 „Powrót do dawnych nawyków" — pog. dr Żabińskiego, 17.25 **Rozmawiamy z korespondentami,** 17.30 Stylizowana polska muz. lud., **18.00 Z kraju i ze świata, 18.20 „Poznajemy projekt Konstytucji",** 18.30 Muzyka, 18.45 Aud. dla wsi, 19.00 Muzyka operowa, 20.45 Koncert symf. w wyk. Ork. Państw. Filharm. w Poznaniu pod dyr. S. Wisłockiego, 22.00 Felieton, 22.10 „Na dobranoc" w wyk. Sekstetu PR, 22.40 Muzyka taneczna.

Program II — na fali 367 m.

Wiadomości: 5.05, 6.30, 7.55, 17.00, 21.00, 23.50.

6.15 Muzyka, 6.50 Taneczna muzyka ludowa, 7.20 Pieśni i muzyka ludowa różnych narodów, 7.50 Kalendarz Radiowy, **13.30 Wszechnica Radiowa,** 13.45 Muzyka dla wszystkich, 14.30 „Gorące dni" — odc. pow. E. Niziurskiego, 14.50 Koncert Ork. Rozg. Wrocławskiej pod dyr. T. Seredyńskiego, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.00 Wszechnica Radiowa, **16.20 Dziennik warszawski,** 16.35 Walce i parafrazy walców, 17.15 „Odwieczne pieśni" — poemat symf. M. Karłowicza w wyk. Ork. Państw. Filharmonii Poznańskiej, **17.45 „Ludzie pierwszego szeregu",** 18.00 Koncert solistów, 18.30 Wszechnica Radiowa, 18.50 Koncert Ork. Łódzkiej Rozgł. PR pod dyr. A. Tarskiego, **20.00 „Ludziom Planu 6-letniego", 20.40 „Za chlebem" — odc. noweli H. Sienkiewicza, 21.30 Poznajemy projekt** konstytucji, 21.40 Muzyka, **21.50 Aud. dla wykładowców kursów partyjnych II stopnia,** 22.10 Kameralna muzyka polska, 22.45 Reportaż, 23.00 Koncert solistów.

Audycje młodzieżowe

8 LUTEGO

Program I

6.05 Wszechnica Radiowa — kurs I — 8.00 Audycja dla klas starszych szkół podstawowych. — 8.20 Polskie i radzieckie pieśni rewolucyjne. 8.55 Audycja szkolna dla klasy I — II. — 9.20 Audycja szkolna dla klasy III—IV. — 10.10 Audycja dla przedszkoli. — 15.30 Audycja dla świetlic dziecięcych. — 18.20 Poznajemy projekt Konstytucji.

Z notatek korespondenta

Tam, gdzie dobrze pracuje koło ZMP

Nowowybrany Zarząd Szkolny ZMP przy **Państwowym Liceum Pedagogicznym** w **Kłodzku** od razu wziął się do pracy. Nawiązał łączność z pobliskimi PGR-ami organizując w nich częste występy chóru pod kierownictwem kol. **Martyniaka.** Podczas festiwalu filmów radzieckich organizował grupowe oglądanie tych filmów i dyskusje nad nimi. Z inicjatywy nowego Zarządu Szkolnego koła ZMP **69 proc. uczniów podczas wycieczki do Poronina zwiedziło Muzeum Lenina.**

Koresp. Eugeniusz STASZAK
Kłodzko

Przyświeca im jeden cel

W grudniu studenci **Politechniki Wrocławskiej I roku Wydziału Lotniczego** pracowali przy odgruzowywaniu Wrocławia. W pracy przy odgruzowywaniu wzięło udział ponad 1.500 studentów z Bułgarii, Rumunii, NRD i Grecji studiujących na Politechnice i Uniwersytecie Wrocławskim. Dochód z tej akcji został przeznaczony na zakup paczek dla Greków więzionych przez monarcho-faszystowski reżim w Grecji.

Koresp. Czesław CHUCHRA
Wrocław

Byli żołnierze Wojska Polskiego szkołą szoferów

W grudniu zorganizowany został z inicjatywy LPŻ przy **Państwowym Technikum Leśnym w Rogozińcu** kurs kierowców samochodowych. Do prowadzenia kursu zgłosili się zetempowcy były plutonowy Wojska Polskiego **Stanisław Szymański, Wacław Braciszewski** oraz chorąży **Eugeniusz Łysiak** rezygnując z wszelkiego wynagrodzenia.

Koresp. Tadeusz ZENON

Zdobywamy zawód mechanika

Pod troskliwą opieką inżynierów Hankiewicza, Rapacza i Burmistrza młodzież Państwowej Zasadniczej Szkoły w Jordanowie zdobywa zawód mechaników. Uczniowie są synami małorolnych chłopów i robotników. Chcą oni w przyszłości pracować jako wykwalifikowani ślusarze-mechanicy w przemyśle. Poza nauką większa część młodzieży aktywnie zajmuje się pracą społeczną, uświadamiając chłopów z okolicznych wsi o znaczeniu kontraktacji tuczników. Kol. **Gałka** swoją pracą uświadamiającą wśród chłopów przyczynił się do tego, że **8 gospodarzy zakontraktowało po kilka tuczników.**

Koresp. Józef RZESZOTKO
Jordanów

W Trzcinicy zabłysła pierwsza żarówka

W czasie jesiennych miesięcy ubiegłego roku wrzała gorączkowa praca przy instalacji urządzeń elektrycznych we wsi Przysieki, w POM-ie i w Państwowym Liceum Rachunkowości Rolnej w Trzcinicy. Mimo trudnych warunków ukończono pracę w terminie. Młodzież Państw. Liceum Rach. Roln. w Trzcinicy była w tym czasie na feriach świątecznych. Po powrocie do szkoły radość młodzieży była nieopisana. — Poszły w kąt kopcące częstokroć lampy naftowe, młodzież w świeżo udekorowanej świetlicy czyta czasopisma, książki i słucha przez radio pięknej muzyki.

Koresp. Jan PÓŁCHŁOPEK

STANISŁAW LEM

(41)

Astronauci

Skrót powieści naukowo-fantastycznej o podróży na planetę Wenus

Znienacka słuchawki zachrypiały i w ulewie przeraźliwych trzasków usłyszałem głos Sołtyka:

— Pilocie, odezwij się! Pilocie!

Natychmiast odpowiedziałem, lecz słowa zamilkły. Po kilkudziesięciu sekundach napiętego wyczekiwania znowu usłyszałem głos Sołtyka. Tym razem rówił najoczywiściej do kogoś:

— Nie odzywa się od dwudziestu minut.

— Czy będziemy krążyć dalej? — spytał drugi głos, jak mi się zdawało, Arsenjewa.

— Inżynierze! — krzyknąłem. — Uwaga, Kosmokrator!

— Będziemy krążyć — odparł Sołtyk. Znowu zacząłem mówić, potem wołać, ale nie słyszał mnie. Za to ja słyszałem urywki słów: porozumiewał się z towarzyszami. Spojrzałem na mój pelengator, żeby mi wskazał kierunek, w którym mam szukać rakiety, lecz zamiast jednego świecącego ząbka, dostrzegłem na okrągłej tarczy przyrządu istny chaos roziskrzeń. Przypomniało to obrazy, jakie wywołuje zakłócanie odbioru radarowego przy pomocy listków folii aluminiowej. Ogarnęła mnie wściekłość. Głos Sołtyka zaczął słabnąć, wreszcie rozpłynął się zupełnie w rosnącym trzeszczeniu. Kręcąc regulatorem posłyszałem po raz drugi tajemnicze, jękliwe dźwięki — i nagle ręka zamarła mi na gałce.

— Czy nie jest to czasem... radio mieszkańców Wenery?

Do diabła, to było możliwe! Przerywane dźwięki mogły być czymś w rodzaju naszych znaków Morsego. Nie mogłem się jednak nad tym dłużej namyślać, bo w wielkiej odległości, na samej granicy widnokręgu ukazała się bariera skalna, biegnąca od skrytego za horyzontem jeziora górskiego, które zostało kilkanaście kilometrów na wschód po mojej lewej ręce.

Obszar martwego lasu urywał się tu równą linią, idącą w obie strony prosto jak strzelił. Dalej ciągnęła się równina, powyginana w łagodne, zaokrąglone garby i równie niewielkie, płytkie zapadłości. O lepszym lądowisku nie mogłem marzyć. Grunt był, o ile mogłem ocenić, gładki jak wypolerowana skała. Nad ostatnimi rzędami martwych drzew zamknąłem dopływ paliwa. Wydało mi się, że martwy las jest oddzielony od równiny wąską, ciemną smugą, jakby rowem, lecz musiałem skupić uwagę na sterach. Wysunąłem klapy i pociągnąłem drążek na siebie. W nagłej ciszy skrzydła samolotu wydały opadający niski ton. Nastąpiło miękkie uderzenie, potem drugie. Dotarłem kołami. Maszyna potoczyła się krótko i znieruchomiała. Nieznacznie przechylona, stała na pofałdowanej pochyłości gruntu. Gruntu planety Wenus.



PILOT

Długą chwilę siedziałem w kabinie, niepewny, co robić. Raz jeszcze pochyliłem się nad aparatem radiowym. Regulator przemknął po całej skali. Wszystkie zakresy milczały. Z eteru nie dobiegał najlżejszy szmer. Dałem temu spokój. Wyciągnąłem spod siedzenia hełm i nałożyłem go, sumiennie dociągając jeden po drugim automatyczne uchwyty. Z ręką na dźwigni, która otwiera kopułkę, zatrzymałem się na mgnienie — i szarpnąłem mocno. Szklany dach pojechał do tyłu. Skontrolowałem jeszcze spojrzeniem malutki, ciemnozielony ekran radarskopu, który palił się wewnątrz hełmu, dotknąłem kurka aparatu tlenowego i przełożywszy nogę przez burtę, stanąłem na skrzydle.

Wiem, że nie uda mi się opisać widoku, jaki ujrzałem. Mogę wyliczyć jego szczegóły, ale nie potrafię uchwycić tego zasadniczego, wszechobecnego tonu, który powodował, iż od pierwszego wejrzenia czuło się, że t o n i e j e s t Z i e m i a. Chmury posuwały się wolno, białe, zupełnie białe jak mleko. Na Ziemi widuje się podobne, lecz są to tylko lekkie obłoki i pierzaste, wysokie cirrhusy, tutaj zaś cały nieboskłon osłonięty był gładką, mleczną oponą. W silnym świetle rozpościerała się kraina płaskich pagórków i płytkich, nieckowatych zagłębień, suchych, niczym nie porosłych, barwy ciemnoczekoladowej, gdzieniegdzie pokrytych jaśniejszymi plamami. Jakieś siedemset metrów z tyłu za ogonem samolotu równina urywała się ku martwemu lasowi. Nie przechodziła weń na tym poziomie: granicę stanowił uskok tak wysoki, że ponad jego brzeg wystawały tylko poplątane, błyskające odbitym światłem korony martwych drzew. Zeskoczyłem na ziemię. Grunt nie poddał się pod stopą. Nacisnąłem podkutym obcasem: nie został najsłabszy ślad. A jednak nie był on wcale podobny do nagiej skały. Odwróciłem się plecami do martwego lasu. Poprzez skrzydło samolotu widziałem coraz dalsze i dalsze, jednakowo równomierne fałdy równiny, na horyzoncie, pośród oparów żółtawej mgły, stały ciemnymi sylwetkami góry.

Znów spojrzałem pod nogi. Wydobyłem z zewnętrznej kieszeni kombinezonu składany nóż i uderzyłem ostrzem w tajemniczą substancję. Kilka razy odskoczyło; znalazłem jednak miejsce, gdzie powierzchnia była pokryta malutkimi dziurkami, jak skamieniała wygładzona gąbka. Udało mi się odłupać spory kęs, który podrzuciłem na ręce. Był jasnobrunatny i lekki. Lekki jak... bakelit.

d. c. n.

Z procesu w Paryżu

Dla utrzymania pokoju konieczne jest demaskowanie zdrajców i agentów przygotowujących wojnę

— powiedział Andre Wurmser

Znany francuski pisarz i publicysta Andre WURMSER, oskarżony przez grupę zdrajców z krajów demokracji ludowej o „obrazę czci", złożył na rozprawie toczącej się przed sądem paryskim oświadczenie, w którym stwierdził m. in.:

Zostałem oskarżony o „obrazę czci" przez pięć osób, których liczba rychło zmniejszyła się do czterech, ponieważ piąty wolał wycofać się na czas. Tak więc, zostałem oskarżony przez cztery osoby, których liczba zmniejszyła się rychło do trzech, ponieważ czwarty „oskarżyciel" doszedł do wniosku, że lepiej nie pokazywać się publicznie, by mniej o nim mówiono. W rezultacie zostałem oskarżony przez trzy osoby, przy czym w sądzie zjawili się tylko dwaj oskarżyciele. Widać jasno, że moneta zdrady szybko topnieje. Zarzuca się mi „obrazę czci" za przedmowę do książki Renaud de Jouvenela pt. „Międzynarodówka zdrajców". W przedmowie tej przedstawiłem swe poglądy na problem zdrady.

*

Od 30 lat jestem dziennikarzem i to dziennikarzem politycznym. Atakowałem ludzi, których działalność uważałem za szkodliwą.

Nikogo nie oskarżałem i nie oskarżam bez uzasadnienia. Nie oskarżam bez uzasadnienia obcych zdrajców podobnie jak nie czyniłem tego wobec zdrajców narodu francuskiego — **Lavala i Doriota. Kierownicy lub spiskowych, z których rekrutują się oskarżyciele, zostali skazani za zdradę przez sądy krajów, z których pochodzą.** Wyroki tych sądów są znane.

Wurmser zaznacza następnie, że napisał przedmowę do książki Renaud de Jouvenela bezpośrednio przed Światowym Kongresem Pokoju w Paryżu. **Książka Jouvenela jest bowiem aktem pokoju, podobnie jak proces ten jest aktem wojny.** Uważamy, iż zdanie nasze podziela znaczna większość ludzkości — powiedział Wurmser — że **dla utrzymania pokoju konieczne jest zdemaskowanie zdrajców, szpiegów i agentów obcych państw, przygotowujących wojnę agresywną.**

Pragnę stwierdzić, **że uważam — i tego samego zdania jest większość ludzkości — każdy nowy dom zbudowany w Warszawie, każdą nową fabrykę otwartą w Czechosłowacji, nowy traktor na polach węgierskich, nowy szyb naftowy w Rumunii, każdą nową szkołę w Bułgarii — za osobiste zwycięstwo.** Za osobiste zwycięstwo uważam również zdemaskowanie każdego nowego zdrajcy w Warszawie, Pradze lub Tiranie. **Oznacza to bowiem umocnienie pokoju.**

*

...Zdrajcy zawsze znajdowali poparcie zagranicą. Zdrajcy z krajów demokracji ludowej nie stanowią wyjątku. **Bez pomocy zagranicy ludzie ci nie mieli by żadnej racji bytu.** Oto pułkownik **Jan Kowalewski,** który nie tylko pracował w wywiadzie szpiegowskim, lecz należał również do kasty pułkowników, którzy doprowadzili Polskę do katastrofy. Znałem Polskę przedwojenną, Polskę ucisku narodowościowego, Polskę straszliwej nędzy robotniczej i chłopskiej. **Pułkownicy stracili władzę i swe przywileje. Zrozumiałe więc, dlaczego pułkownik Jan Kowalewski jest niezadowolony.**

A oto pan **Dianu,** który reprezentował zagranicą skorumpowaną monarchię rumuńską. **Nafta rumuńska należy dziś do narodu. Wielkie posiadłości przyjaciół pana Dianu należą do chłopów. Zrozumiałe więc jest, że pan Dianu jest niezadowolony.**

A oto **Guemeto** z Bułgarii. Wrócił on przed paroma dniami z Londynu, gdzie uczestniczył w konferencji emigrantów poświęconej wojnie. Należy on do „zdetronizowanych królów". I zrozumiałe jest, że również pan Guemeto jest niezadowolony.

Jednakże gdy myślę o Polsce, Rumunii, Bułgarii — nazwy tych krajów nie przypominają mi ani pułkownika — szpiega, ani dyplomaty we fraku, ani polityka, którzy przy pomocy obcych państw spiskują przeciwko swym krajom. Widzę natomiast przed swymi oczyma górników, chłopów, kobiety ze spółdzielni produkcyjnej, ślusarza na stoczni, poetę, przewodniczącego spółdzielni, dzieci w żłobku, studentów w bibliotece.

W dalszym ciągu swego przemówienia Andre Wurmser podkreślił, **że oskarżyciele są rzecznikami garstki ludzi uprzywilejowanych, którzy dla swego osobistego dobra pragnęliby rozpętać wojnę i wystąpić przeciwko swym krajom. Zdrajcy z Europy Wschodniej nie przebierają w środkach, usiłując oszczerstwami przesłonić prawdę o rozwoju krajów demokracji ludowej.**

*

Następnie Andre Wurmser cytuje wypowiedzi emigrantów reakcyjnych, nawołujących do agresji przeciwko krajom demokracji ludowej. **Wzywają oni obce państwa, by dokonały napaści na kraje, z których sami pochodzą.**

My liczymy nie na wojnę, lecz na pokój, nie na napięcie międzynarodowe, lecz na odprężenie. Dlatego właśnie — zaznaczył Wurmser — **napisałem przedmowę do książki Renaud de Jouvenela.**

Fakty codziennie potwierdzają słuszność wywodów zawartych w książce Jouvenela. Kongres USA uchwalił 10 października 1951 r. 100 milionów dolarów na finansowanie szpiegów i sabotażystów w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej, na finansowanie zdrajców. **Tak więc ci, którzy opłacają zdrajców, potwierdzają ich istnienie i działalność.**

Ani ja — oświadczył Wurmser — ani Renaud de Jouvenel nie dopuściliśmy się obrazy czci. **Zdemaskowaliśmy tylko polityczną działalność indywiduów potępionych przez historię i sprawiedliwość.**

Zgromadzenie Ogólne nie wykorzystało środków i możliwości, jakimi rozporządza aby utrwalić międzynarodowy pokój i bezpieczeństwo

Przemówienie J. Malika na końcowym posiedzeniu VI sesji ONZ

Na końcowym posiedzeniu plenarnym VI sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ 5 bm. przemawiał delegat radziecki J. MALIK, który podziękował narodowi francuskiemu za gościnność, okazaną już po raz drugi Zgromadzeniu Ogólnemu. J. Malik zwrócił uwagę, że w czasie trwania VI sesji naród francuski wysyłał liczne delegacje, żądające pokoju i uchwalenia przez Zgromadzenie konkretnych decyzji w sprawie zakazu broni atomowej oraz w sprawie zbrojeń.

Co się tyczy wyników pracy sesji — stwierdził następnie Malik — to **nie ma podstaw do tego byśmy uważali za pomyślną pracę VI sesji Zgromadzenia Ogólnego.** W rezultacie przeciwdziałania ze strony ugrupowania amerykańskiego z delegacją St. Zjednoczonych na czele, Zgromadzenie Ogólne nie było w stanie powziąć ani jednej decyzji zmierzającej do rzeczywistego utrwalenia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, do położenia kresu wyścigowi zbrojeń.

Konkretne propozycje delegacji radzieckiej o środkach zapobieżenia groźbie nowej wojny światowej oraz o środkach utrwalenia pokoju i przyjaźni między narodami zostały odrzucone przez blok anglo-amerykański, a przede wszystkim przez delegacje USA i Anglii.

Również propozycje w sprawie zakazu broni atomowej oraz ustanowienia ścisłej kontroli międzynarodowej nad przestrzeganiem tego zakazu, jak i w sprawie redukcji zbrojeń o jedną trzecią w ciągu roku przez pięć wielkich mocarstw i w sprawie zawarcia między nimi paktu pokoju — zostały odrzucone przez blok anglo-amerykański.

Delegacja St. Zjednoczonych wspólnie z delegacjami Anglii i Francji **nie dopuściła do omówienia na Zgromadzeniu Ogólnym tak doniosłego problemu jak kwestia koreańska. Storpedowały one umyślnie dyskusję nad tym zagadnieniem, dążąc do tego, by zapewnić sobie wolność działania dla kontynuowania agresji amerykańsko - angielskiej w Korei i rozszerzenia agresji na Dalekim Wschodzie.**

Rozprawiając w demagogicznych celach o prawach człowieka, delegacje St. Zjednoczonych i Anglii w charakterze przedstawicieli kolonialnych mocarstw imperialistycznych, uparcie oponowały i **głosowały przeciwko włączeniu do paktu praw człowieka zdania: „Wszystkie narody mają prawo do samookreślenia".** Oto jak niezgodne są słowa i czyny u Anglików i Amerykanów. W tej sprawie St. Zjednoczone i Anglia doznały sromotnej porażki. **Przytłaczająca większość Zgromadzenia wypowiedziała się za tą szczytną i szlachetną zasadą, zapisaną w Karcie NZ i potwierdzoną obecnie uchwałą Zgromadzenia Ogólnego. Świadczy to o tym, że przy dobrej woli ONZ i Zgromadzenie Ogólne rozporządzają środkami oddziaływania na imperialistyczne mocarstwa kolonialne.** Świadczy to również o tym, że **Zgromadzenie Ogólne rozporządza środkami, które by mogły zmusić agresorów amerykańskich do zaprzestania polityki agresji i do wkroczenia na drogę normalizacji stosunków międzynarodowych.**

Niestety, na tej sesji **Zgromadzenie Ogólne nie wykorzystało tych swoich środków i możliwości.**

W świetle przytoczonych faktów mamy wszelkie podstawy do stwierdzenia, że praca VI sesji Zgromadzenia Ogólnego **nie dała wyników z punktu widzenia utrwalenia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.** Co więcej — szereg rezolucji, narzuconych Zgromadzeniu przez blok amerykańsko - angielski, zmierza nie do położenia kresu agresji amerykańskiej, lecz do jej poparcia i rozszerzenia. **Ci, którzy usiłują mówić o jakichś nieistniejących sukcesach tej sesji, bądź to świadomie wypaczają rzeczywistość, aby wprowadzić w błąd narody świata, bądź też stwarzają złudzenia, co również nie da się niczym usprawiedliwić i może jedynie wyrządzić szkodę sprawie pokoju.**

PANIKA W PARYŻU — Fifi zginęła!

Przeglądając gazety, 16 stycznia rano Paryżanie dowiedzieli się o „tragicznym wydarzeniu". W okolicach Porte de Lille zginął bez wieści jamnik Averella Harrimana, osobistego doradcy Trumana i generalnego rządcy od grabieży bogactw krajów Europy zachodniej. (Dawny plan Marshalla).

Jednocześnie prasa doniosła, że guwernantka Fifi, madame Lili Pas jest w rozpaczy; „Paris Presse — Intransiqeant" ogłosił, że za znalezienie Fifi zostanie przyznana nagroda w wysokości 20 tys. franków; a „Aurore" — oznajmiła melancholijnie, iż „poszukiwania Fifi trwają".

Ale najwięcej szczegółów podała „Paris Presse", widocznie najbardziej oddana Fifi i panu Harrimanowi.

„Od niedzieli — pisze — gazeta — członkowie sztabu armii atlantyckiej, pracownicy amerykańskich placówek dyplomatycznych, połowa personelu zarządu planu Marshalla i francuska policja z psami gończymi starannie przeszukują okolice Porto de Lille, pod dowództwem pułkownika Ryszarda Waltersa, współpracownika sztabu głównego sił zbrojnych europejskich sprzymierzeńców. Przeszukują oni każdy zaułek i każdą uliczkę, wypatrując 30 centymetrowego jamnika o szorstkiej sierści.

Wreszcie wczoraj dowództwo wyprawy poszukiwawczej zmuszone było zawiadomić o wydarzeniu pana Harrimana...

— Żałuję, że nie zawiadomiono mnie wcześniej — oświadczył on — gdyż osobiście wziąłbym udział w poszukiwaniach. Byłem bardzo przywiązany do Fifi. Spodziewam się, że Fifi jednak się znajdzie..."

Mimo to jednak pan Harriman opuścił Paryż i udał się do Waszyngtonu.

Zwykły, prosty i normalny człowiek mógłby się zdziwić, czemu to francuska policja traci czas na poszukiwanie jamnika amerykańskiego dygnitarza, a francuska prasa poświęca tyle miejsca i uwagi temu „tragicznemu" wydarzeniu.

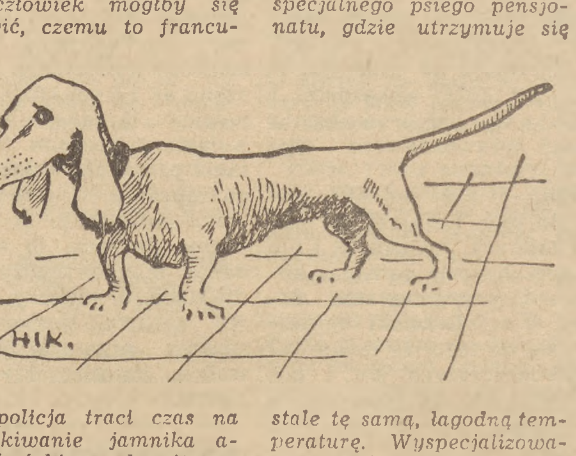
No cóż, francuska policja i prasa na żołdzie rządu, który zaprzedał kraj USA, wiedzą doskonale, że pan Harriman jest człowiekiem, od którego zależy nie jedno z tego, co się obecnie dzieje we Francji. A nuż się rozgniewa, że zaginął mu ukochany piesek i zażąda jeszcze więcej pieniędzy na wojne i jeszcze więcej francuskich żołnierzy do armii atlantyckiej. Lepiej już znaleźć Fifi...

Wreszcie 23 stycznia rano Paryżanie przeglądając gazety wyczytali radosną wieść — po tygodniu usilnych poszukiwań policja odnalazła Fifi Harrimana, która „wkrótce (drogą powietrzną) połączy się ze swoim panem, znajdującym się obecnie w USA".

W związku z radosnym zakończeniem tej ponurej tragedii — prasa paryska podała mnóstwo szczegółów z życia psów w Stanach Zjednoczonych.

„Monde", półoficjalna gazeta rządowa, podała z właściwą sobie „dokładnością" i „bezstronnością" wiadomości jedynie z najlepiej poinformowanych źródeł. Dowiedzieliśmy się więc, że w USA na utrzymanie psów wydatkuje się rocznie 500 milionów dolarów, tj. dokładnie tyle samo, ile wynosi tzw. „pomoc" amerykańska dla Francji. (Tego szczegółu oczywiście nie podał bezstronny „Monde"...)

W psim klubie w Nowym Jorku, za 10 dolarów dziennie Fifi może kąpać się w basenie pod nadzorem lekarskim. Gdy nastaną letnie upały, jamnik pana Harrimana pojedzie do specjalnego psiego pensjonatu, gdzie utrzymuje się stale tę samą, łagodną temperaturę. Wyspecjalizowana w tej dziedzinie firma dostarcza dla psów zdrowych, obfitych i smacznych posiłków.



Gdy nastanie smutna chwila i Fifi będzie zmuszona opuścić ten piękny świat i ruszyć w podróż do psiego raju, trumna dla jamnika będzie kosztować pana Harrimana 10 dolarów, a miejsce na psim cmentarzu — 30 dolarów.

Niewielka to sumka, jeżeli sobie zważymy, że rodak Harrimana, Fred Schmidt z miasta Denver, wyprawił swojemu psu Pell luksusowy pogrzeb, który kosztował tysiąc dolarów!

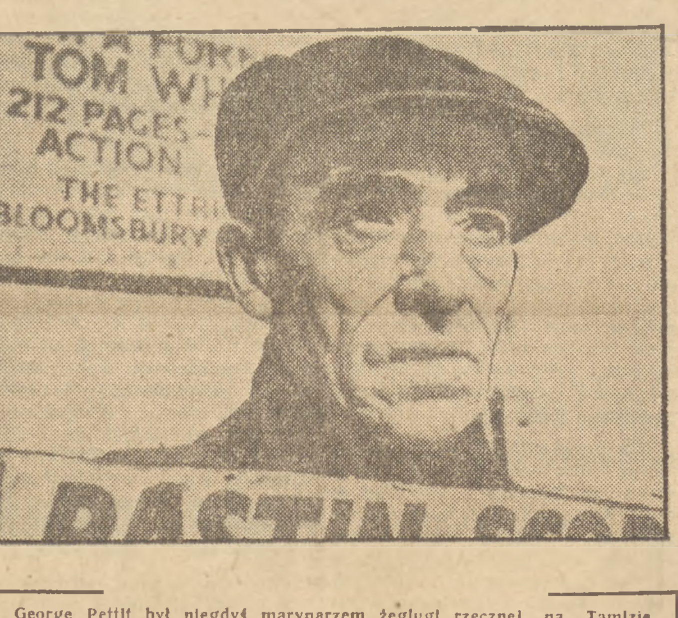
Wielu Amerykanów może pozazdrościć Fifi. Na podstawie ankiety przeprowadzonej przez „Wall Street Journal"(!) stwierdzono, że pożywienie psów należących do rodzin amerykańskich bogaczy zawiera około 30 procent więcej kalorii od pożywienia przeciętnego Amerykanina w Stanach Indiana i Missouri...

(Oprac. z Litieraturnoj Gaziety.)

Spójrzcie na te twarze!

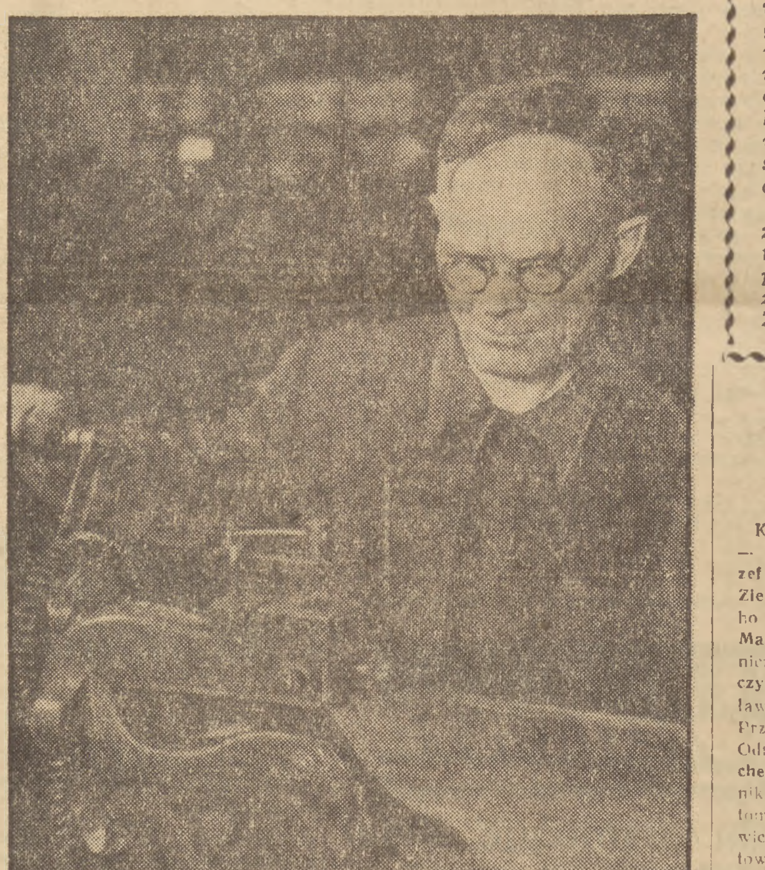
PRAWO DO PRACY

...w państwie kapitalistycznym...



George Pettit był niegdyś marynarzem żeglugi rzecznej na Tamizie w Londynie. Po redukcji początkowo sprzedawał gazety, a obecnie nosi tablice reklamowe. Tak jak wielu jego towarzyszy mieszka w domu noclegowym. Państwo kapitalistyczne nie zapewnia swym obywatelom prawa do pracy.

...w państwie, które buduje socjalizm...



Franciszek Kotrzepa może spokojnie stać przy maszynie. Jest racjonalizatorem w Zakładach Wytwórczych Aparatury Oświetleniowej T-11. On nie podzieli losu George Pettita. U nas nie ma i nie będzie więcej bezrobocia, bo Konstytucja zapewnia wszystkim prawo do pracy. Za prawem zaś stoi nasze codzienne życie, które woła o dalsze i dalsze głowy i ręce do pracy. Są one potrzebne naszemu rozwijającemu się przemysłowi i budownictwu.

Nagrody w konkursie „Dlaczego w Berlinie"

Lista III

Książki otrzymują: **Piłowski Marian** — Węgrzyn k/Sulęcina, **Doliński Józef** — Zielona Góra, Sienkiewicza 11, **Zieliński Stanisław** — Brno, Tvrdeho 14, **Nadolski Julian** — Drygoly, **Malara Władysław** — Dąbrowa Górnicza, Królowej Jadwigi 12, **Adamczyk Henryk** — w. Leonon, pow. Puławy, **Szymański Edward** — Łódź, Przędzalniana 82, **Koścień Antoni** — Odinęt, pow. Dąbrowa Tarn., **Merchel Antoni** — Dom Młodego Górnika nr. 11 kop. „Bobrek", pow. Bytom, **Grabczak Tadeusz** — Siemianowice, Internat SPP nr. 1, pow. Katowice, **Kowalczyk Jan** — Warszawa 16, ul. Sielęcka 52 m. 136, **Biało Jan** — Chmielów 347, p-ta Tarnobrzeg, **Matysiak Stanisław** — Będzin, ul. Okrzei 37/7, **Koplin Tadeusz** — Urząd Pocztowy Białystok 1, **Buczyński Tadeusz** — Kowalów, woj. Zielona Góra, **Śnialała Bernard** — Odolanów, ul. Poznańska 2, **Choła Piotr** — Gorzów Wlkp., ul. Mieszka I 11, **Sikorski Aleksander** — Wołczyn, ul. Armii Czerwonej 22, **Olejniczak Tadeusz** — Nieczajna, pow. Oborniki, **Rychter Jerzy** — Szczecin — Pogodno, Plac J. Wujka 6, **Kotas Bogusław** — Sęczkowo 22, pow. Aleksandrów Kujawski, **Ciećwierz Aleksander** — Białobrzegi Radomskie, **Królikowski Krzysztof** — Bobrek, kol. Daszyńskiego 6, **Kruczek Marian** — Sokółka Białystok, **Podolski Zdzisław** — Lubań Śl., woj. Wrocław, **Dankowski Mieczysław** — w. Grodkowo, pow. Sierpc, **Barański Jan** — Oldrzychowice Kłodzkie 86, **Cebo Stanisław** — w. Dłużec 165, p-ta Wolbrom Kr., **Łukaszewicz Władysław** — Dziembówka 2, pow. Chodzież, **Czeczotko Jan** — Brzeg n/Odrą, **Jaleś Leonard** — Trzebnica, Głowackiego 16, woj. Wrocław, **Biernat Marian** — Mrzeżyno Gryfickie, pow. Kołobrzeg, **Baczyński Henryk** — Warszawa.

(c. d. n.)

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Jesteśmy już w Oslo

(Telefonem od specjalnego wysłannika)

(Dokończenie ze str. 1)

Późnym wieczorem wylądowaliśmy w Trelleborgu, skąd pociągiem udaliśmy się do Oslo. Podróż zakończyła się we środę przed południem.

Na dworcu w stolicy Norwegii witali naszą drużynę przedstawiciele Komitetu Olimpijskiego oraz przedstawiciel Towarzystwa Łączności Kulturalnej między Norwegią a krajami demokracji ludowej. W komplecie zjawili się również pracownicy naszej placówki dyplomatycznej, którzy serdecznie zajęli się naszą ekipą.

Drużyna nasza przybyła do Oslo w bardzo dobrym nastroju. Zawodnicy polscy zamieszkali w wiosce olimpijskiej Ila. Pierwsze chwile poświęcono na zakwaterowanie się, rozmieszczenie i odpoczynek. Po południu przedstawiciele ekipy udali się na przyjęcie do burmistrza miasta. Wieczorem na zebraniu kierownictwa i trenerów omówiono plan zajęć na najbliższe dni.

We czwartek część narciarzy udaje się do miejscowości Norefjell, gdzie rozegrane zostaną w czasie Olimpiady niektóre konkurencje alpejskie.

Przez 7 dni pozostałych do otwarcia Igrzysk zawodnicy nasi będą trenować, przyzwyczajając się do tutejszych warunków i terenu.

*

Wraz z polską ekipą przybyli do Oslo zawodnicy bułgarscy. Kierownikiem 14-osobowej ekipy jest wiceprzewodniczący Bułgarskiego Komitetu Kultury Fizycznej, Botew. Ekipie towarzyszą trener Gałabow, lekarz i sędzia.

Pośród 10 zawodników 5 startować będzie w konkurencjach alpejskich pozostali — w sztafecie 4×10 km i w biegu na 18 km.

STEFAN RZESZOT

14-17 II w Krynicy odbędą się Narciarskie Mistrzostwa Polski Juniorów

Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej w Krakowie — Sekcja Narciarska w br. na zlecenie GKKF organizuje wspólnie z Kołem Sportowym „Unia" Krynica w czasie od 14 do 17 br. Narciarskie Mistrzostwa Polski Juniorów.

Mistrzostwa odbędą się w Krynicy. Przewidziany jest start ok. 400 uczestników. Już w chwili obecnej do sekcji narciarskiej WKKF — Kraków napłynęły zgłoszenia z AZS — Zakopane, CWKS — Warszawa, ZS Kolejarz, Włókniarz — Bielsko, Budowlani — Goleszów oraz LZS — Szczyrk, który zgłosił liczną grupę, bo aż 70 juniorów.

koresp. W. WALCZYCKI

Po zwycięstwie nad Anglią 5:4 Węgry mistrzem świata w tenisie stołowym

W Bombaju zakończyły się drużynowe rozgrywki o mistrzostwo świata w tenisie stołowym.

W grupie męskiej do finału weszły drużyny Węgier i Anglii. W meczu finałowym Węgry pokonały Anglię 5:4, zdobywając tytuł drużynowego mistrza świata. Ping-pongiści węgierscy, którzy od dawna należą do najlepszych na świecie, zdobyli tytuł mistrzowski w konkurencji drużynowej po raz jedenasty.

O Polskę wolną i sprawiedliwą

OD SIELC DO WARSZAWY

Wspomnienie z Batalionu im. Emilii Plater

Szerokotorowe, dalekobieżne pociągi wiozły nas, grupki młodych dziewcząt ze wszystkich stron Związku Radzieckiego do Sielc, pod Moskwą. W lasach sieleckich, w pobliżu serca Kraju Rad, organizowała się Pierwsza Dywizja Armii Polskiej. Tam też sformował się samodzielny Batalion Kobiecy im. Emilii Plater.

Nie miałyśmy jeszcze pojęcia o służbie wojskowej. Każda z nas wiedziała tylko jedno — dzięki inicjatywie polskich komunistów i serdecznej pomocy Tow. **STALINA** możemy stanąć do walki z hitlerowskimi zbirami, że swoje młode siły możemy poświęcić walce o wolność naszego narodu.

Byłyśmy pełne zapału i wiary w zwycięstwo. Jadąc marzyłyśmy głośno o naszych przyszłych bojach.

„Ja będę lotniczką. Niejedna bomba zrzucona z mojego samolotu celnie trafi w faszystów" — woła niebieskooka, wesoła Inka. Czarnowłosa o kredowo-białej twarzy Krysia mityguje ją. — *„Nie będziesz latać, nie. Masz przecież słaby wzrok i roztrzęsione nerwy. Ale zato będziesz mogła chodzić. Myślę, że przydzielą cię do piechoty".*

Inka wcale się nie martwi. *„Wszystko jedno w piechocie czy w lotnictwie. Aby walczyć, aby bić wroga".*

*

W lasach sieleckich nad Oką zastałyśmy już ziemianki. Kopało się je w ziemi łopatkami saperskimi. Ściany ziemianek zrobione były z chropawych, grubych, nieciosanych pni młodych sosen. Osypywało się je potem ziemią. Ziemią pokryty był również spiczasty dach zrobiony z drzewa sosnowego. Nad ziemiankami szumiał zielony las i zasłaniał je całkowicie przed oczami nieprzyjacielskich lotników.

Pełne bojowego zapału dziewczęta, prędko przyswajały sobie sztukę władania bronią. I kiedy we wrześniu 1943 roku Pierwsza Dywizja im. Kościuszki wyruszyła na front, nasz batalion wysłał też jedną kompanię fizylierek.

„Mołodcy" — mówili z uznaniem po bitwie pod Lenino oficerowie radzieccy, patrząc na zaczerwienione i zabrudzone dymem i kurzem twarze fizylierek. Tam to zginęła na posterunku Aniela Krzywoń, nagrodzona tytułem Bohatera Związku Radzieckiego.

Całkowicie już uformowany Batalion ruszył spod Moskwy, posuwając się na zachód w kierunku Polski. W długim, męczącym, ale radosnym pochodzie szłyśmy do kraju.

Przechodziłyśmy przez umęczoną, pokrytą mogiłami pomordowanych, skrwawioną ziemię białoruską. Stacjonowałyśmy we wsi Łaczynka na Białorusi, potem w Żeleźniakach na Ukrainie i stamtąd przez Kiwerce, Krzywdę, Garwolin, Piławę — do Warszawy.

*

Batalion rozlokował się na prawym brzegu Wisły, pełniąc tu służbę garnizonową. Trzeba było strzec porządku, zapewnić bezpieczeństwo mienia państwowego, narażonego na rabunek i zniszczenie. Praga płonęła. Waliły się domy pod nieprzyjacielskimi pociskami. Ulice były zawalone gruzami gmachów, pełne barykad z cegły i kamieni — trudne były do przejścia i do pełnienia obowiązków wojskowych.

Pełznąc wśród zgliszcz i rumowisk z „pepeszą" przewieszoną przez plecy — dziewczęta docierały do swoich posterunków, aby pełnić służbę porządkową, wartowniczą, pożarniczą i ratowniczą. Szczupłe siły baonu musiały otoczyć opieką całą Pragę. Roboty było co niemiara. Warunki nadzwyczaj trudne. Żołnierz źle ubrany i źle wyżywiony musiał pełnić służbę po 12 godzin na dobę.

Na styczniowym mrozie stała dziewczyna na posterunku, zacierając skostniałe ręce. Przez dziurawe częstokroć buty szczypał dotkliwie mróz. Trzeba było wciąż gasić pożary, które wybuchały coraz to w innych miejscach Pragi. Krwawy blask ognia raził nocą przemęczone oczy. Czarne pióropusze dymów wznosiły się nad ruinami przedmieścia. Swąd spalenizny napełniał powietrze. Gdy zachodziła potrzeba — kobiece oddziały ruszały natychmiast do akcji, wydobywając z gruzów zabitych i rannych, którym udzielało się pomocy i opieki, gasząc ogień, ratując mienie przed zniszczeniem.

Trzeba było otoczyć opieką magazyny, fabryki i różne inne budynki. Tu fabryka Wedla, tam znów Monopol Spirytusowy. W obronie budynków Monopolu poległa podporucznik Nadstawek. Zwłoki jej leżą na cmentarzu bródnowskim obok poległych koleżanek, które tak jak ona zginęły w obronie Pragi. Na skromnej tabliczce, nad żołnierską mogiłą, widnieją białą farbą wypisane nazwiska.

„Podporucznik Nadstawek Stanisława, urodzona 24 grudnia 1923 roku. Zginęła w obronie Pragi w dniu 17 stycznia 1945 roku

Kapral Martkowska Irena, urodzona 5 marca 1922 roku, padła na posterunku 27 lutego 1945 roku.

Szeregowa Laureańczyk Irena, urodzona 4 lipca 1923 roku, oddała życie pełniąc zaszczytną służbę w obronie Ojczyzny w dniu 21 lutego 1945 roku".

Szumią nad nimi drzewa bródnowskiego cmentarza pieśń o ich męstwie.

W służbie patrolowej zmagano się ciągle z maruderami, dywersantami i wreszcie szabrownikami — którzy korzystając z ogólnego zamieszania chcieli stworzyć sobie zapasy do spekulacji na przyszłość.

*

Gdy w styczniu 1945 roku Warszawa została wyzwolona, Samodzielny Batalion Kobiecy otrzymał rozkaz przeniesienia się do Stolicy. Trzeba było rozdzielić swoje siły, bo część dziewcząt musiała zostać na Pradze.

Dowódca — podpułkownik Lassoń oraz Sztab Batalionu wyprawił się przez zamarzniętą Wisłę na lewy jej brzeg, aby zbadać sytuację i zorientować się w dyslokacji oddziałów.

Rankiem, 18 stycznia, pierwsze plutony wyruszyły przez Wisłę do Warszawy. Lewy brzeg Wisły zasłany był trupami.

Plutony szczęśliwie przeszły przez rzekę. W Warszawie — gruzy, gruzy i trupy. Wśród ruin, min, niewypałów, zapór — plutony kobiet posuwały się ostrożnie wiaduktem mostu Poniatowskiego.

Na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich i Nowego Światu Batalion skręcił w lewo. Szły dziewczęta w szyku bojowym przez Nowy Świat, Plac Trzech Krzyży, Aleje Ujazdowskie aż do ulicy Koszykowej. Zdumieni nieliczni ludzie stawali na ulicy i patrzyli na to nowe kobiece wojsko. A plutony szły sprawnie, w pełnym szyku, równo jak „jeden mąż". Zalały ulicę swym śpiewem. Śpiewano radosne, żywe, pełne wiary w przyszłość, wesołe pieśni żołnierskie.

„Rusznice, armaty,
dziewczęta jak kwiaty,
To wymarzony polski świat.
Kto sercem jest z nami,
Kto dzielne ma ramię
Ten druhem, ten nasz brat".

Rozlokowałyśmy się na razie w gmachu przy ulicy Koszykowej 6. Tu mieściła się w strasznych dniach okupacji policja kryminalna okupanta. Nieład, jaki tu panował, świadczył o szybkiej ucieczce „dotychczasowych „mieszkańców" domu. Stoły w jadalni zastawione były winami, likierami, wódkami oraz różnego rodzaju mięsiwem. Widelce w mięsie, nadgryzione kawałki chleba mówiły jasno o tym, że „piorunem" uciekali ucztujący.

Zaledwie jednak zaprowadziliśmy tu jaki taki porządek, musiałyśmy się przenieść do budynku przy Alei Przyjaciół Nr. 6. Tu zostałyśmy już do końca wojny.

HANNA JANKOWSKA

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, I Armii W.P. nr 11. TELEFON: Centrala 8-09-81, 8-26-81, 8-75-24. REDAKTOR NACZELNY: 8-76-61. Dział korespondentów i listów: 8-07-82. REDAKCJA NOCNA: Centrala DSP: 7-56-20 do 30, wewn. 101, 8-56-94. Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch". Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12. Centrala telefoniczna 8-04-20, 22, 23, 30. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowo Telekomunikacyjne na konto PKO I 152.08 oraz kasy PPK „Ruch" w Warszawie ul. Srebrna 16, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł 1.80. Kwartalna — zł 5.40. Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 7-52-50. Skład i druk Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione.